

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 7 sierpnia 1948 r

Rok X. Nr. 32

Kamień u nogi

Członkostwo honorowe SPK dla wybitnych działaczy Polonii w Ameryce

Rada Główna SPK na dorocznym swoim zebraniu w dn. 10-15 lipca 1948 r. w Londynie powzięła przez akklamację następującą uchwałę:

W dowód głębokiego uznania dla zasług położonych w obronie Sprawy Polskiej, dla działania na korzyść b. żołnierzy PSZ w ich wysiłkach emigracyjnych do U.S.A. oraz wyłączonej, ofiarnej i owocnej pracy na stanowisku Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej — Rada Główna SPK na podstawie Art. III. par. 5 Statutu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów nadała PANU KAROŁOWI ROZMARKOWI godność Członka Honorowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

W dowód głębokiego uznania dla nieugiętego stanowiska w sprawie niepodległości Polski, wielkich i skutecznych wysiłków, podjętych na stanowisku Wiceprezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej na rzecz dopuszczenia do Stanów Zjednoczonych AP polskich wysiedleńców i uchodźców wojennych oraz działania na korzyść b. żołnierzy PSZ — Rada Główna SPK na podstawie Art. III. par. 5 Statutu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów nadała PANU INŻYNIEROWI IGNATIUSOWI NURKIEWICZOWI godność Członka Honorowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Katyni

Od 1 września 1939 r. Naród Polski zaznał wielu potwornych krzywd. Do najpotworniejszych należy zbrodnia katyńska. Zebrała się już obfita literatura o tej zbrodni, a mimo to zdarza się niekiedy nawet wśród Polaków, często zaś wśród Anglików, iż na wzmiankę o Katyniu pada pytanie: — A co to jest, Katyni, co tam się stało? Powinniśmy umieć to wytłumaczyć, a więc sami być dostatecznie poinformowani co do zbrodni katyńskiej. Spróbujmy dać taką informację, która moim zdaniem, nie powinna zwalniać od czytania publikacji o Katyniu, lecz raczej zachęcać do studiów w tym zakresie.

SIĘGAJĄC DO POCZĄTKU ...

Po kampanii wrześniowej 1939 do niewoli sowieckiej dostało się przeszło 180.000 wojskowych polskich, w tym około 10.000 oficerów, których rozmieszczono głównie w trzech obozach: w Kozielsku około 4.500 oficerów, w Starobielsku około 4.000 i w Ostaszkowie około 400.

Tryb trzymania tych oficerów i obchodzenia się z nimi w obozach pod wielu względami nie odpowiadał postanowieniom konwencji haskiej z roku 1907 o jeńcach wojennych, przyjętej także przez Związek Sowiecki. Jeńców wojennych traktowano raczej jako więźniów politycznych. W czasie od listopada 1939 do kwietnia 1940 z wymienionych trzech obozów stopniowo wywieziono kilkudziesięciu jeńców-oficerów do różnych więzień. W ciągu kwietnia i maja 1940 r. wywieziono z tych obozów resztę oficerów partiami po 60-300 osób.

Po zawarciu polsko-sowieckiego układu z 30 lipca 1941 r. i ogłoszeniu tzw. amnestii dla obywateli polskich z 13 sierpnia tegoż roku, do tworzących się na terytorium Związku Sowieckiego Polskich Sił Zbrojnych zgłosiło się niezmiernie mało oficerów spośród wziętych do niewoli sowieckiej. Ustalono, że ocalało około 400 jeńców-oficerów tj. około 4 procent. Co do reszty wszelkie ślady zaginęły i nikt absolutnie z ich krewnych i znajomych nie otrzymał od nich wiadomości czy innego znaku życia z czasu po wywiezieniu jeńców w kwietniu i maju 1940 roku z owych trzech obozów.

DAREMNE POSZUKIWANIA

Władze polskie podjęły liczne i powtarzające się starania w celu wydobycia z niewoli jeńców-oficerów. Władze sowieckie nie dawały żadnych konkretnych odpowiedzi poza twierdzeniem, że wszystkich jeńców polskich z obozów zwolniono.

Było to kłamstwo. Kilkaście tysięcy jeńców oficerów zaginęło. Zaginęło w Związku Sowieckim, gdzie każdy jeńca był wielokrotnie ewidencjonowany, fotografowany, daktyloskopowany, opisywany, gdzie co do każdego jeńca istniały pliki akt zarówno we właściwym obozie, jak i w centrali obozów w Moskwie.

Taki stan rzeczy, to jest brak

wiadomości o losie jeńców, trwał do 12 kwietnia 1943 r., kiedy Niemcy ogłosili ujawnienie w lesie katyńskim pod Smoleńskiem olbrzymich mogił z trupami oficerów polskich, z których każdy był zastrzygnięty kulą wymierzoną w tył głowy. Rząd Polski polecił swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międz. Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie delegacji dla zbadania na miejscu istotnego stanu rzeczy. Rząd sowiecki obraził się na Rząd Polski i oświadczył, że zbrodnia na oficerach polskich popełniła władze niemieckie i — zerwał stosunki z Rządem Polskim (deklaracja Mołotowa z 26 kwietnia).

KTO POPEŁNIŁ ZBRODNIĘ?

Kto popełnił potworną zbrodnię katyńską? Niemcy czy Rosjanie? Dwie komisje sądowo-lekarskie przeprowadziły badania zawartości mogił katyńskich.

W komisji niemieckiej pracowało 12 lekarzy rzeczoznawców, w ich liczbie znani specjaliści z Belgii, Bulgarii, Danii, Finlandii, Kroacji, Włoch, Holandii, Czech, Rumunii, Szwajcarii, Słowacji i Węgier. Z orzeczenia tej komisji wynika, że mordu dokonano w roku 1940, gdy las katyński nie był jeszcze okupowany przez Niemców, a więc sprawcami byli Rosjanie.

Komisja sowiecka składała się wyłącznie z obywateli sowieckich. Orzekli oni, że zbrodni dokonano w roku 1941 już po zajęciu Katynia przez Niemców.

A zatem albo Niemcy, albo Rosjanie są sprawcami niesłychanej w dziejach narodów cywilizowanych masakry jeńców wojennych. Istnieje mnóstwo argumentów całkowicie przekonywujących, że mord katyński był dziełem sowieckim. Przytoczę niektóre z tych argumentów.

PO PIERWSZE, PO DRUGIE...

Niemcy trzymali w niewoli wielką ilość oficerów polskich, oficerów przeważnie liniowych, w tym kilka dziesiątków generałów. Niemcy ich nie pomordowali, większość tych oficerów przetrwała przeszło sześciolatnią niewolę i doczekała się uwolnienia przez zwycięskie wojska sprzymierzone. Dlaczego Niemcy zamordowali jeńców oficerów polskich z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa?

Od czasu tzw. amnestii z 13 sierpnia 1941 i do czasu ujawnienia w kwietniu 1943 zbrodni katyńskiej, a przeto w ciągu roku i ośmiu miesięcy, najwyższe władze sowieckie (Stalin, Mołotow, Wyszynski i in.) niezgodnie z prawdą zapewniali władze polskie (gen. Sikorski, gen. Anders, amb. Kot i in.), że wszyscy polscy jeńcy wojenni są zwolnieni z obozów. To kłamstwo było potrzebne sprawcom zbrodni przed jej wykryciem.

Równocześnie władze sowieckie nie podawały władzom polskim miejsca pobytu „zwolnionych” z obozów jeńców-oficerów. Władze sowieckie, mimo wielokrotnych prób władz polskich, odmówiły udzielenia im

Przed kilku tygodniami w artykule p.t. „Wielki strach Franco!” wskazywaliśmy na niebezpieczeństwa, wynikające z trwożliwej postawy Francji. Obecnie, w świetle kryzysu rządowego w Paryżu i kampanii prasy francuskiej na rzecz kapitulacji w Niemczech, niebezpieczeństwo to wydaje się jeszcze poważniejsze.

NAJSŁABSZY PIECHUR

Pewien wybitny dziennikarz francuski wyznał ostatnio na łamach prasy brytyjskiej, że gdy wyraża przekonanie, iż Alianci nie wyjdą z Berlina, to jego rodacy powiadają: — „Niech pan nie będzie pesymistą!” Pragną oni namiętnie wycofania się Aliantów z Berlina dla świętego spokoju i nie mogą doczekać się chwili, w której to nastąpi...

To stanowisko Francji staje się coraz poważniejszym czynnikiem obecnej sytuacji. Może się ono wcale przyczynić do klęski politycznej Zachodu, a w dalszym skutku do tego, że w stosunkowo krótkim czasie wojna stałaby się nieunikniona. Tak jak w marszu

bowiem kolumna musi się liczyć z najslabszym piechur (chyba że go mocniejsi koleczy uchwycą pod ramiona i pociągną za sobą), tak i w kombinacji politycznej kilku mocarstw tempo dyktuje partner najslabszy.

Wystarczyło obserwować radość w prasie komunistycznej, zwłaszcza berlińskiej, z powodu kryzysu rządowego we Francji, by ocenić jak fatalny jest wpływ francuskiej słabości na ogólną sytuację. Stanowi to potężny atut w rękach Moskwy i przyczynia się waleń do nieustępliwości sowieckiej.

OSŁABIONE POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

Miarą osłabienia poczucia odpowiedzialności polityków francuskich był kryzys rządowy wywołany w krytycznym momencie bitwy o Berlin przez socjalistów. Brak było wprost dość surowych słów dla określenia tego postępowania, które sprawiło, że przez tydzień Francja nie miała w ogóle rządu i nie była w stanie działać.

Przyczyny kryzysu stawiają się coraz mniej zrozumiałe w miarę, jak się on rozwijał. Początkowo ci, którzy mimo wszystko starali się usprawiedliwić socjalistów francuskich, np. pewni socjaliści brytyjscy, tłumaczyli, że ich francuscy towarzysze nie mieli innego wyjścia, ponieważ nie mogli uczestniczyć w rządzie, którego polityka gospodarcza skręcała coraz bardziej na prawo, usiłując cofnąć osiągnięcia w dziedzinie nacjonalizacji przemysłu i godząc w interesy mas pracujących. Socjaliści musieli rzekomo przejść do opozycji, aby uratować swe wpływy w masach. Tymczasem po tygodniu kryzysu socjaliści — zresztą nie bez wahań — weszli do rządu p. Marie, znacznie bardziej prawicowego, aniżeli poprzedni. Gdzie tu logika?

Nic dziwnego, że powstały podejrzenia, iż kryzys został sprowokowany, aby uniknąć decyzji w sprawie Berlina albo przewlec jej podjęcie.

CZY DE GAULLE DOJDZIE DO WŁADZY?

Nowemu rządowi nikt nie wróży długiego żywota. Jest rzeczą jasną, że w niezbyt dalekiej przyszłości konieczne będzie rozwiązanie obecnego parlamentu i przeprowadzenie wyborów. W wyniku tych wyborów dojdzie może do władzy gen. de Gaulle przeprowadzając reformy konstytucyjne, zmierzające do wzmocnienia i zapewnienia

większej trwałości władzy wykonawczej. Dotychczasowy system przestaje bowiem działać.

Jeśli gen. de Gaulle doszedł do władzy, to niewątpliwie usiłowałby możliwie najszybciej stworzyć siły zbrojne, mogące odegrać poważniejszą rolę w obronie Europy zachodniej. Należy też przypuszczać, że w tym wypadku, pomimo uprzedzeń, jakie Amerykanie odczuwają w stosunku do de Gaulle'a, Stany Zjednoczone spieszyłyby z pomocą dla Francji w zakresie zbrojeń.

Dzisiaj bowiem wahają się, czy warto uzbrajać armię francuską, która z powodu podminowania kraju przez komunizm wydaje się sojusznikiem niepewnym. De Gaulle z pewnością rozprawiliby się z komunistami, najprawdopodobniej rozwiązałyby partię komunistyczną. Przejściowo wytworzyłoby to wielkie napięcie, na nieco dłuższą metę uładowałoby Francję.

LĘK PRZED OKUPACJĄ

Dzisiejsza Francja jest dla mocarstw Zachodu kulą u nogi, ponieważ paraliżuje ją strach nie tyle przed wojną, co przed inwazją bolszewicką. Powodowana tym strachem, chciałaby, aby Anglosasi poszli nawet na najdalej idące ustępstwa, byleby ugłaskać Stalina i uniknąć konfliktu. Choć wszyscy wiedzą, że jedyną drogą do pokoju jest stanowczość i że trzeba ryzykować wojnę, aby jej uniknąć — wielu Francuzów nie chce słyszeć o najmniejszym nawet ryzyku.

Niewątpliwie w razie wojny Rosjanie mogliby przejściowo okupować Europę zachodnią, aczkolwiek wątpić wypada czy okupacja taka mogłaby potrwać długo, gdyby Moskwa została zniszczona bombami atomowymi. Ale ostatecznie pół Europy znosi tę okupację już od trzech lat.

W każdym razie troska o uniknięcie okupacji winna dyktować Francuzom politykę wzmocnienia sił zbrojnych, a nie redukcjonowania budżetu wojskowego, jak to czynią socjaliści francuscy, czy napraszania się o kapitulację wobec Rosji. Ze swej strony Zachód nie może oglądać się zbytnio na Francję, ale musi kroczyć po obranej drodze i zachować stanowczość, która jedynie może powstrzymać Rosję przed nowymi aktami agresji.

ALEKSANDER BORAY

Życie polskie na obcej ziemi



W czasie uroczystości w Leominster [Walia] Polacy uzyskali pierwsze miejsce w konkursie tanecznym.



Grupa ponad 800 b. żołnierzy PSZ płynie do Australii [zob. korespondencję na str. 3-jej bież. numeru]

STANISŁAW LUBODZIECKI

FP 1787

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

Kacik Kombatanta we Francji

Na horyzoncie

Dnia 24 bm. odbyło się spotkanie prezesów Federacji PZOO i SPK: Kędzi, Czarnieckiego, Paczyńskiego i Bidermana.

Po obszernym przeglądzie spraw kombatantów, postanowiono połączyć się w walce o prawa kombatantów polskich i występować wspólnie wobec czynników kompetentnych.

Omówiono również przyszłą działalność organizacji kombatantów na terenie Francji i postanowiono skonsolidować i zjednoczyć ich wysiłki.

Federacja PZOO wzywa związki sfederowane do nawiązania kontaktów ze związkami jeszcze niesfederowanymi.

Kędzia, Biderman Analogiczną deklarację w imieniu Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji podpisali: Czarniecki i Paczyński.

Z prawdziwą radością drukujemy powyższą notatkę, świadcząca ona bowiem o tym, że znowu zrobiono poważny krok naprzód w kierunku zespolenia ruchu kombatantkiego we Francji.

Zawsze twierdził, że organizacje kombatantkie, stojące na gruncie niepodległości, znajdują wspólny język, wspólną płaszczyznę do jednolitego i harmonijnego działania. Twierdził, że rzekome skłócenie organizacji kombatantkich we Francji nie jest istotne, nie ma bowiem żadnych różnic między tymi organizacjami co do zasadniczych celów. Potwierdzenie naszego stanowiska widzieliśmy już na jednym odcinku, mianowicie na odcinku pomocy Polakom, osiedlającym się we Francji: w Komitecie do Spraw Osiedleńców Federacji PZOO i Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji już od dawna jak najściślej ze sobą współpracują.

W notatce, którą podajemy wyżej, mamy dalsze potwierdzenie naszych przekonań. Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że porozumienie, o którym mowa, wyda jak najlepsze owoce.

KOMITET REDAKCYJNY

Starym ojców naszych szlakiem

Przeglądając przypadkiem zakazane roczniki Towarzystwa Patrio-tycznego z połowy ubiegłego stulecia, natknąłem się na kronikę zatytułowaną: Zmarli na uchodźstwie.

Po przeczytaniu paru wierszy ogarnęło mnie prawdziwe wzruszenie. Niecodziennie to uczucie w dzisiejszej dobie twardej walki o byt. Oto kilka urywków:

...Szulcowski Feliks, rodem z Kutna. Oficer 13-go Pułku liniowego. Po kampanii 1812 roku osiadł we Francji. W ciągu 37 lat pełnił funkcję konduktora w Zarządzie Drog i Mostów. Zakończył i ścisłością wykonywanych obowiązków zjednął sobie szacunek przetożnych. Przez cały czas pobytu na uchodźstwie nie uchylił się nigdy od żadnej ofiary publicznej, zaskarbując sobie miłość i poważanie rodaków. Zmarł 6 grudnia 1868 roku w St. Denis.

...Janowski Apolinary, rodem z Wołynia. Ochotnik w powstaniu 1831. Służbę ukończył jako chorąży sztabnego 4 pułku piechoty. Dostawszy się do Francji po upadku sprawy, pełnił przez kilkanaście lat skromne obowiązki woźnego i od-

zwierznego w szkole batygnolskiej — pilnując w niej polskich dzieci. Posługując żołnierską zachował do końca. Zmarł w październiku 1869 r.

...Andruszkiewicz Aleksander, żołnierz w powstaniu listopadowym. Po przybyciu do Francji służył jako konduktor w służbie Drog i Mostów. Wierząc, że jeszcze walki o Polskę się doczeka, wolne od pracy chwile poświęcał naukom wojskowym. Gdy wybuchło powstanie 1863 r. pośpieszył na pole walki, służąc w oddziałach powstańczych w powiecie Augustowskim. Odnarzył się męstwem i wytrwałością. Po upadku powstania, przekrada się na powrót do Francji, odzyskując dawną posiadłość, w której przebywa do końca życia. Zmarł w Paryżu w grudniu 1870 r.

Wszystko to samo. Zmieniwszy daty i nazwy formacji wojskowych — pasowałoby dziwnie do dzisiejszej chwili. Jakież dziwne wzruszenie ogarnia, czytając te proste zdania, opisujące koleje losów naszych poprzedników. Czerpmy siły z tych przykładów dobrze spełnionego obowiązku. Idźmy ich śladem... Starym Ojców naszych szlakiem...

Zakończenie roku akademickiego

Pod honorowym protektoratem gen. Andersa, w dniu 17 lipca b.r. odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu uroczystość zakończenia roku akademickiego 1947/8.

Na uroczystości te, zorganizowaną wspólnym wysiłkiem Samopomocy b. Kombatantów Polskich i Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu, przybyła licznie młodzież akademicka, studiująca w Paryżu. Wśród zaproszonych gości zauważyliśmy ambasadora Kajetana Morawskiego, przedstawiciela Centralnego Komitetu Studiów oraz przedstawicieli wielu stowarzyszeń niepodległościowych.

„Polska Walcząca” jest pismem, które nie wystarczy czytać, lecz trzeba je roz-powszechniać.

Uroczystość zajął prezes Stowarzyszenia Studentów Polskich, p. H. Kierzkowski. Następnie przemawiali prof. Zaleski, imieniem Min. Oświaty prof. Folkierski oraz mjr. dypl. Mieczysław Jurkiewicz imieniem Centralnego Komitetu Studiów i Samopomocy.

W drugiej części programu studenci wystąpili z bogatym repertuarem artystycznym, w którym podkreślić należy występ chóru akademickiego, prowadzonego przez p. Ryglę, koncert kwartetu smyczkowego prof. Dolińskiego, deklamację p. Wandy Berezowskiej oraz chór rewersów.

Prenumeratorzy „Polski Walczącej” we Francji wpłacają prenumeratę na konto pocztowe: PARIS C.C.6365 22.

Uroczystość u b. Kombatantów

Dnia 18 ub. m. odbyło się uroczyste otwarcie nowej siedziby Stow. Rez. i b. Wojsk. w Domu Kombatanta na 20, rue Legendre, Paris 17.

Na uroczystości przybyli delegaci bratnich związków oraz prezesi związków francuskich, m. in. p. Barral z U.F.A.C. p. Lagarrigue z Resistance, major Mouly z F.F.I., p. Bornot z Amicale Régiment, Amicale de Narwik, British Legion, kpt. Boucher, pani Rosa Bailly, oraz kpt. Alcouffe z Encouragement au Dvouement, koledzy Dąbrowski i Sowiński z Bajonczyków, koledzy Jagielowicz i Liwiński z Inwalidów oraz przedstawiciele kół Stow. Rez. i b. Wojsk.

Nadesłały listy przeproszące za nieobecność: Ministère des Combattants, Fédération Nationale des Mutillés i maire IV Okręgu.

Po przemówieniu prezesa Bidermana, który podkreślił wysiłek kombatanta i podziękował gościom francuskim za przybycie i zaznaczenie współpracy kombatantów alianckich, przystąpiono do dekorowania członków złotym medalem za prace społeczne.

Dekoracji dokonał p. Alcouffe — prezes E.D., który przy tym podkreślił walory Polaków, którzy potrafią poświęcać się dla dobra ludzkości i być wszędzie tam, gdzie jest walka o wolność. Zostali odznaczeni: panie Szyszycowicz, Dzięciłowicka, Wójcik, Pelletier, koledzy: Suwała, Jelowicki, Stachura, Sitko,

Felba, Poznański, Biedroń, Worobiec, Bogusławski, Sołtysiak i Sowiński.

Major Lagarrigue udekorował sztandar Koła, zaznaczając, że piękne to odznaczenie wyróżnia wszystkich Polaków, którzy dali tyle dowodów poświęcenia dla Francji.

Przy lampce wina zabrali głos sekretarz generalny U.F.A.C. p. Barral, reprezentujący trzy miliony kombatantów francuskich, przy czym wspominał o tym, jak go Polacy uwolnił z niewoli niemieckiej i zakończył okrzykiem, po polsku: „Niech żyje Polska!”

Z kolei przemawiała pani Rosa Bailly, założycielka Amis de la Pologne, która radowała się z dobytku kombatanta polskiego i jego nieustającej walki o niepodległość.

Kolega Biderman, dziękując Francuzom za przemówienia, powiedział, że zostali zaproszeni do Domu Kombatanta Polskiego, aby w chwili ciężkiej poczuli się w rodzinie i aby wiedzieli, gdzie znajduje się ambasada prawdziwych i wiernych Polaków, którzy przymierze polsko-francuskie mają w sercach. Zakończył okrzykiem: „Niech żyje Francja!”

Uroczystość zamknął kol. mjr. Jelowicki, dziękując koledze Bidermanowi za jego wysiłek w pracy dla kombatantów.

W uroczystym nastroju towarzysztwo się rozszło, aby się spotkać na uroczystości 15 sierpnia.

UCZESTNIK

Manifestacja przyjaźni

Rada miejska w Dieuze w Lotaryngii, gdzie toczyły się najcięższe walki I Dywizji Grenadierów w roku 1940, uchwaliła nazwać jedną z głównych ulic tego miasta imieniem I-ej Dywizji.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz francuskich oraz delegaci Koła Grenadierów z Wielkiej Brytanii i Stowarzyszenia Grenadierów w Paryżu. Przybyli również licznie byli uczestnikami walk, a także przedstawiciele stowarzyszeń polskich we Francji.

Po Mszy świętej, odprawionej w tamtejszym kościele, odbyło się śniadanie wydane przez Radę Miejską Dieuze na cześć uczestników uroczystości, w czasie którego plk. Malhomme, w imieniu dowódcy I-ej Dywizji, gen. Ducha, wręczył odznaki dywizyjne członkom Rady Miejskiej. Po śniadaniu uformował się pochód z udziałem organizacji francuskich i przemaszował przez miasto aż do wylotu ulicy, którą ludność miasteczka nazywała „Avenue Polonoise”.

P. Petre, pierwszy zastępca burmistrza, w przemówieniu swoim podkreślił bohaterstwo Dywizji Grenadierów oraz poruszył momenty przyjaźni polsko-francuskiej, która jest żywa od dawna w tradycji Lotaryngii, gdyż sięga jeszcze osiemnastego wieku.

Po przemówieniu P. Petre nastąpiła uroczystość odsłonięcia tablicy na nowej ulicy, której nazwa brzmi: „L'Avenue de la I-re Division Polonoise des Grenadiers”.

Plk. Malhomme, dziękując za ten akt hołdu poległym żołnierzom polskim, przypomniał w swym przemówieniu udział ludności Dieuze w dziejach walk Dywizji Grenadierów w tej okolicy. Pomoc okazywana Polakom była szczególnie cenna w czasie przedzierania się Grenadierów na południe Francji, w okresie kapitulacji.

Druga część uroczystości odbyła się na cmentarzu przy grobach poległych, gdzie ksiądz kapelan Miedzkiński, zwany dla swego męstwa w czasie walk „księdzem granadierów”, poświęcił groby żołnierskie.

Na zakończenie uroczystości p. Liard zasugerował zorganizowanie ogólnego cmentarza poległych żołnierzy I-ej Dywizji Grenadierów.

— O —

Matura w polskim liceum

W dniach od 19 do 24 lipca odbyły się pisemne i ustne egzaminy maturalne w Liceum Polskim w Les Ageux, będącego kontynuacją wojskowych kursów maturalnych Obozu W.P. La Courtine. Obecny rok był 3-im rokiem pracy podjętej w tym zakresie na terenie Francji, tym różniącym się od lat poprzednich, że praca realizowana była pod egidą Samopomocy b. Kombatantów Polskich.

W dniu 25 bm. odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego i wręczenia dyplomów dojrzałości abiturientom. Miała ona skromny charakter, niemniej pozostawiła na zebranych głębokie wrażenie. Po Mszy świętej, podczas której w gorących słowach przemówił do młodzieży katecheta szkoły Ks. Wajszek, w pięknie udekorowanej sali odbyło się wręczenie dyplomów oraz nagród. Po odczytaniu listu ambasadora Morawskiego i zdaniu sprawy z prac tegorocznych przez kierownika Liceum, inż. M. Faraszewskiego, przemawiali do młodzieży prof. Z. L. Zaleski, prof. J. Cottaz, imieniem młodzieży akademickiej p. Kierzkowski, prezes Porozumienia Związków Akademickich, inż. Rzewuski imieniem Zjednoczenia Uchodźstwa Polskiego. Reprezentant abiturientów, Fr. Janowski, imieniem uczniów Liceum dziękował pp. profesorom oraz opiekunom naukowym za trud wożony przez wojsko i starsze pokolenie dla umożliwienia ukończenia studiów średnich.

Po tej uroczystości, w której obok licznie zebranej młodzieży oraz grona nauczycieli i Komisji Egzaminacyjnej wzięli udział rodzice abiturientów, przedstawiciele naszych organizacji uchodźczych oraz reprezentanci miejscowych władz komunalnych, odbył się skromny posiłek i przyjęcie towarzyskie. Przez cały czas tych uroczystości serdeczną atmosferę ożywił doskonały chór szkolny. Po uroczystościach odbyło się zwiedzenie gabinetów i pracowni szkolnych, rezultat trzynieltniej pracy i ofiarności naszego żołnierza.

Dyplomy dojrzałości otrzymali: Andrzej Ciesielski, Mieczysław Józwiak, Józef Szostak, Franciszek Jankowski, Zygmunt Kocleja, Edmund Mackowiak, Jan Stapor, Juliusz Strona, Hugo Wistreich. Równocześnie jedenastu uczniów uzyskało promocję do II-ej Klasy Licealnej.

— O —

KOMUNIKAT

W sobotę dnia 7.8. b.r. o godz. 20-ej w sali bibliotecznej Domu Kombatanta przy ul. Legendre Nr. 20, odbędzie się odzysk Prezesa Centralnego Związku Polaków A. Skrodzkiego, w którym prelegent podzieli się swymi wrażeniami z wyjazdu do Stanów Zjednoczonych A.P. na Kongres Polonii Amerykańskiej.

Ze Szwajcarii

Stulecie Konstytucji Szwajcarskiej

W roku bieżącym Szwajcaria obchodzi uroczystości 100-lecie konstytucji federalnej. Dnia 19 czerwca 1948 roku konstytucja ta została uchwalona przez Sejm Federalny. W ciągu lata tegoż roku zatwierdzona przez referendum ludowe.

TROCHE SPROSTOWAŃ HISTORYCZNYCH

Nje wiadomo dlaczego o Szwajcarii i jej ustroju wytworzyło się w innych krajach wiele błędnych mniemań, dość dalekich od rzeczywistości historycznej. Powszechnie Szwajcaria uchodzi za państwo istniejące od wieków i od tychże niezapomnianych czasów będące wzorem demokracji.

Jakkolwiek za początek państwa uchodzi rok 1291, od którego upływa 657 lat, to jednakże w rzeczywistości umowa wzajemnej pomocy między trzema kantonami pierwotnymi, zawarta w tym roku przeciw Habsburgom, nie stworzyła żadnego państwa. W poszczególnych grodach utrzymali się jeszcze przez wiele lat potem panowie feudalni, a równocześnie obok wyrosły republiki miejskie rządzone przez uprzywilejowany patrycjat i panujące bezwzględnie nad ludem swoich posiadłości.

Między poszczególnymi republikami miejscowymi i kantonami istniały traktaty wzajemnej pomocy tak przeciw obcym jak i przeciw innym kantonom lub miastom. Szwajcaria była terenem rozlicznych walk wewnętrznych a także buntów i zamieszek.

Dopiero Francja z epoki konsultatu, a później Napoleon tzw. „aktem mediacyjnym” z r. 1803 powołał do życia „Republikę Helwecką” jedną i niepodzielną, znosząc równocześnie przywilej urodzenia i wprowadzając równość wobec prawa i równość poszczególnych kantonów, jednostajność monety i wojska oraz zakaz aliansów poszczególnych kantonów przeciw innym lub z zagranicą.

DONIOSŁY I TRWAŁY ZWROT

Jednolita Republika Helwecka nie przeżyła Napoleona. Pakt z r. 1815 przywrócił suwerenność poszczególnych kantonów, zniósł jednostajność monety i wojska. Był on czymś pośrednim między paktem aliansu a umową federacji, stworzył ze Szwajcarii federację państw suwe-

rennych przy czym nie zabezpieczał jej wystarczająco bezpieczeństwa na zewnątrz ani porządku i pokoju między kantonami wewnątrz.

„Konfederaci”, zunifikowani przez Napoleona, powrócili po jej upadku do dawnych sporów i kłótni. Szwajcaria pograżyła się ponownie w zamięszone gospodarzem i politycznym. Rywalizacje między kantonami, różnice religijne, polityczne, językowe, utrudnienia w osiedlaniu się w innych kantonach, ustawiana jednych kantonów, aby wprowadzać w drugich zmiany polityczne nieraz nawet siłą wojskową, powrót do aliansów pewnej ilości kantonów przeciw innym itp. — wszystko to zdawało się pchać nieuniknienie do wojny domowej.

Dopiero konstytucja roku 1848 oznacza zasadniczy zwrot w dziejach Szwajcarii. Z konfederacji państw tworzy ona państwo federalne. Jest kompromisem między chaotycznym i luźnym związkiem poprzednim, a państwem centralistycznym. Ustanawia jednolitą armię narodową, wspólną politykę zagraniczną, znosi bariery gospodarcze między poszczególnymi kantonami, wprowadza jedność monetarną i celną.

Równocześnie utrzymuje samorząd kantonów w wielu sprawach. W miejsce dawnego sejmiku federalnego, w którym zasiadali przedstawiciele kantonów, wprowadza ustrój dwuzimowy: Radę narodową złożoną z radców wybranych w głosowaniu powszechnym i Radę państwa, złożoną z przedstawicieli poszczególnych kantonów. Od tego czasu konstytucja szwajcarska została uzupełniona przez 48 zmian i poprawek, ale zryby jej zasadnicze nie zostały zmienione.

NA NOWYM ROZDROŻU

W sto lat po uchwaleniu konstytucji, która dała początek nowoczesnemu państwu szwajcarskiemu, Szwajcaria wydaje się znowu na historycznym rozdrożu w poszukiwaniu nowej syntezy. Tym razem między liberalizmem gospodarczym, całkowitą, niczym nie krępowaną swobodą, której holdowała dotychczas, a etatyzmem, to znaczy gospodarką kontrolowaną przez państwo, którego nie może zupełnie odrzucić wobec nowych warunków ekonomicznych i społecznych.

AL. K.

Uchodźcy w Szwajcarii

Pod powyższym tytułem „Thurgauer Zeitung” z 19 czerwca br. zamieszcza sprawozdanie z konferencji prasowej poświęconej sprawie uchodźczym. Dziennik wskazuje przemówienie znanego specjalisty prawa państwowego i profesora uniwersytetu w Bernie, dra Hansa Hubera, który stwierdził m. in., że

„Szwajcaria, mimo swych finansowych możliwości, dotychczas nie jeszcze nie uczyniła, by przyjąć z pomocą uchodźców. Ciągłe jeszcze trzeba zwalczać rozpowszechniony wśród Szwajców punkt widzenia użyteczności uchodźców. Także władze rozpatrują prośby o udzielenie prawa azylu pod kątem zapotrzebowania na rynku pracy, mimo że wśród uchodźców [prof. Huber ma na myśli intelektualistów, studiujących na uniwersytetach szwajcarskich — przyp. Red. „Thurg. Zeit.”], znajduje się dużo wartościowych ludzi. Dawniej Szwajcaria była bardziej gościnną i chętniej udzielała prawa azylu uchodźcom i im to zawdzięczamy znaczny postęp w wielu dziedzinach naszego życia gospodarczego i kulturalnego, tylko za cenę udzielenia pomocy i opieki przed przesładowaniem politycznym. Dzisiaj łatwiej jest otrzymać pozwolenie na pracę zagranicznemu robotnikowi niż uchodźcy, który przebywa już tutaj od lat. Musimy rozszerzyć nasze horyzonty”

— zakończył prof. Huber.

Do tego głosu, niestety rzadkiego, jeśli chodzi o postawienie sprawy

* * *

W dniu 20 czerwca br. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła SPK „Locarno”. Prezesem Koła wybrany został ponownie kol. Józef Nowak, kol. Tysarczyk sekretarzem a skarbnikiem kol. Poprawa.

* * *

W dniu 3 lipca odbyła się w Morges uroczystość odsłonięcia pomnika Ignacego Paderewskiego. Posąg wykonany przez znanego rzeźbiarza Miło Martin'a przedstawia Paderewskiego w stojącej postawie, z własnymi rozwianymi na wietrze i odkrytymi opończą. Na marmurowym cokole z lewej strony widnieje napis po francusku: „Ignacy J. Paderewski, muzyk, Premier Rządu Polskiego, 1860-1941”. Na płycie środkowej wyrzyto pierwsze takty opery „Manru”, z prawej strony spis fun-

uchodźców, dodać jeszcze należy, że Szwajcaria bynajmniej nie jest takim rajem, jakby to wynikało z oficjalnych sprawozdań i mniemania wielu Polaków. Szwajcaria przyjmując uchodźców, stara się wszelkimi sposobami zmusić ich do opuszczenia gościnnego kraju. Nie ma jeszcze oczywiście mowy o przymusie fizycznym.

Jednak przy udzielaniu np. pozwolenia na pracę, przetrzuca się penta o władz kantonalnych policji do urzędu pracy i odwrotnie, byle takiego pozwolenia nie udzielić, lub opóźnić jego wydanie.

Są kantony, w których sprawy te uregulowane są po cichu i uczciwie na korzyść uchodźców. Tam dostają oni i pozwolenie na pracę i na pobyt. Są to jednak kantony przeważnie ubogie, słabo przemysłowe i słabo zamieszkałe. W większości kantonów o pozwolenie takie bardzo trudno. Nawet niektórzy absolwenci zurychskiej politechniki (chemicy) mają trudności ze znalezieniem pracy. A np. lekarze, prawnicy i ekonomiści, także absolwenci uniwersytetów szwajcarskich, w ogóle nie mają prawa pracy w swoim zawodzie.

Teoretycznie ostatnie uchwały dość liberalnie ustosunkowują się do uchodźców, niestety praktycznie nie.

* * *

W maju br. ukazał się numer specjalny miesięcznika „Schweizer Rundschau” poświęcony komunizmowi. Numer ten zawiera m. in. artykuły Ig. Silone, St. Fumet'a i M. Berdiajewa (ostatni przed jego śmiercią). Sprawy polskie „Polen in kommunistischen Haenden” omówił dr Sangowicz, ponad to ks. prof. I.M. Bocheński O.P. ogłosił: „Der bolschewistische Katechismus”.

Jedziemy do Australii *)

REPORTAŻ WŁASNY „POLSKI WALCZĄCEJ“

9 lipca, 1948.
Na pokładzie S.S. „Strathnaver”. W drodze z Malty do Port Saïd.

WIĘZY, KTÓRE SIĘ NIE ZERWA
„Polska Walcząca” pożegnała nas serdecznymi słowami artykuliku pt. „W daleki świat”, zamieszczonego w numerze, który został nam doręczony w czasie lądowania się na statek „Strathnaver” w porcie Tilbury, dnia 2-go lipca b.r. Dziś po kilku dniach naszej podróży, dzieli nas już od polskiej rodziny pozostałej w Wielkiej Brytanii, dystans ponad 2500 mil. Odległość ta wzrasta z każdą godziną. Istotnie jedziemy w daleki świat, nieznanym nam jeszcze, poza suchymi opisami w książkach i broszurach, oraz barwnymi plamami map w atlasach.

Jedzie nas liczna gromada. W życiu polskiej emigracji po tej wojnie, odjazd naszej grupy, to jeszcze jeden etap przejściowy w procesie osiedlania się Polaków w różnych krajach świata. W naszym przypadku to próba osiedlenia się w dalekiej Australii. Jedziemy w jąraj, że zdolamy tam sobie zbudować nowe życie. Wieu z nas napewno sprwadzi tam w przyszłości swoje rodziny, zarówno z Wielkiej Brytanii, jak i z innych krajów. Wiemy, że w polskiej rodzinie w Wielkiej Brytanii zostawiliśmy wiele osób drogich naszym sercom i wielu serdecznych przyjaciół, z którymi dzieliliśmy losy w latach wojny; w latach walki, wiezien, niewoli czy ucieczek; w latach nadziei. Narasta wciąż przestrzeń dzieląca nas od nich. Wierzymy jednak, że ani czas, ani przestrzeń, tych serdecznych więzów nie zerwa.

Wczoraj odbiliśmy od Malty i płynimy przez Morze Śródziemne do Port Saïd i Suez. Jesteśmy już tydzień w drodze z Wielkiej Brytanii. Czeka nas jeszcze około cztery tygodnie podróży morskiej, zanim zjedziemy na ląd australijski. Tam dopiero zaczniemy pracować i odbierać nasze dwuletnie kontrakty. W wreszcie po tylu latach stać się ludźmi naprawdę wolnymi, o takich samych prawach i obowiązkach, jak wszyscy inni mieszkańcy Australii. Stałoby się dopiero będziemy mogli podzielić się naszymi wrażeniami o warunkach życia i możliwościach osiedlania się z tymi, którzy pozostali jeszcze w Wielkiej Brytanii, a zamierzają emigrować do tego samego kraju.

JAK SIĘ TO ZACZEŁO ?

Ale trzeba mi cofnąć się wstecz, aby dać czytelnikom „Polski Walczącej” chronologiczny przebieg przygotowań do naszej podróży. Właściwie zaczęło się od ogłoszenia w pierwszych dniach czerwca b.r. o zaciągu do pracy fizycznej w Australii. Mimo bardzo ogólnikowego określenia warunków, posypały się bardzo liczne zgłoszenia z wszystkich prawie oddziałów PKPR. Trzeba było decydować się szybko. Dla wielu z nas, którzy nie widzieli dla siebie możliwości osiedlenia się w Wielkiej Brytanii, była to szansa, której nie wolno było odrzucić.

*) Por. pierwszy list z podróży w nr. 30 „Polski Walczącej”.

Wielu popchnęło po prostu znużenie warunkami życia w oddziałach lub chęć dalekiej przygody.

Wydaje się jednak, że u wszystkich zgłaszających się panowało mocne przekonanie, że tam w Australii, można sobie dać radę i ustawić swoje życie na dalszą przyszłość.

Po wstępnych zgłoszeniach, sprawa zaczęła się rozwijać z zadziwiającą szybkością. Rozpoczęły się wyjazdy na komisje i badania lekarskie. Już 19 czerwca b.r. dowiedzieliśmy się o tym, kto z nas został przyjęty. Niezwłocznie rozpoczęto naszą demobilizację z PKPR. Od 22 czerwca zaczęliśmy się zjeżdżać do Ośrodka Demobilizacyjnego w Roughtam Camp, koło Bury St. Edmund's, Suffolk, który był zarazem punktem zbornym dla wszystkich zgłoszonych z armii lądowej. Nasi żołnierze mieli swój oddzielny punkt zborny w RAF Station Dunholme Lodge w Lincolnshire.

W Ośrodku Demobilizacyjnym załatwiono nas bardzo szybko. Odnosiło się wrażenie, że ten Ośrodek to jedna z bardzo nielicznych instytucji, w której klient jest załatwiany rzeczowo, uprzejmie i szybko. Wielu z nas skorzystało z kilkudniowych zwolnień, aby raz jeszcze pożegnać się z tymi, z którymi rozłąka była najcięższa. Trochę formalności pieniężnych, ostatnie zakupy *short'ów*, koszułek z krótkimi rękawami, pantofli czy sandałów, kilka pożegnalnych listów i telefonów, ostateczne spakowanie bagażu i obalenie go naklejkami, i jesteśmy gotowi do odjazdu.

STARTUJEMY...

Z Ośrodka odjechaliśmy samochodem wojskowym do stacji kolejowej Bury St. Edmund's, rano dnia 2 lipca b.r. Stał tam jadącemu specjalnymi pociągami do Tilbury. Wjeżdżając do portu widzimy z daleka nasz statek. Pociąg podjeżdża pod halę załadowczą. Formalności załadowcze i celne nie trwają długo, i kolejno wchodzimy na statek, każdy z kartką przydziału pomieszczenia i jadaln.

Po zajęciu przydzielonego łóżka czy hamaka, rozpoczyna się wdrożka rozpoznawcza po statku. Statek jest duży, 22.500 ton. Należy do znanej linii okrętowej P.&O. Co., lecz jest ciągle jeszcze transportowcem wojskowym. Nie ma na nim podziału na klasy pasażerskie. Ogólnie biorąc pomieszczenia i wyżywienie odpowiadają klasie turystycznej na statkach pasażerskich.

Z komunikatów biura statku dowiadujemy się zaraz przy załadunku szczegółów dotyczących trasy statku, dni przybycia do różnych portów, oraz adresów, na które możemy otrzymywać listy lotnicze w czasie podróży. Trzeba więc znowu wysłać kilka listów i podać te adresy rodzinie, kolegom czy znajomym. Nie wszyscy zdołaliśmy to zrobić przed odjazdem statku i trzeba było odłożyć te korespondencje do Malty, naszego pierwszego postoju. Wielu kolegów dostaje tu jeszcze ostatnie listy i telegramy. „God speed”... „Good luck”... „Every success” i „Love from...”

powtarzają się prawie we wszystkich tych listach i telegramach.

POŻEGNANIE

Z ramienia polskich władz wojskowych żegnają nas gen. dyw. K. Rudnicki i maj. dypl. J. Bielecki. Generał spotyka na statku wielu żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej, którą dowodził w Niemczech. Wielu z nich jest już w ubraniach cywilnych; to ci z rezerwy „W”. Inni występują jeszcze w mundurach z czarnymi naramiennikami.

Ze strony brytyjskich władz wojskowych, żegna nas z ramienia *War Office*, brigadier Massy-Berford, D.S.O., M.C., Commander BAS/PRC, Eastern Command. Przemówienie jego, podobnie jak przemówienie gen. Rudnickiego, transmitowane jest przez głośniki statku. Brygadier dziękuje nam za służbę w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim i życzy nam w imieniu władz brytyjskich i naszych brytyjskich towarzyszy broni pomyślnych osiągnięć w naszym dalszym życiu w Australii.

Żegna nas również przedstawiciel Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, tej organizacji, której wielu z nas jest członkami. Są wśród nas członkowie różnych kół. Po przybyciu do Australii, jeśli warunki na to pozwolą powstaną nowe koła tego Stowarzyszenia w miejscach większych skupień polskich. Może powiększymy tylko stan liczebny kół założonych przez „Tobrucczyków”, którzy pojechali tam przed nami i położyli już podwaliny organizacyjne dla kół lokalnych.

DROBNE ZGRZYTY

Jak zwykle w ostatnim momencie występują drobne zgrzyty. W dobrze zorganizowanym transportie „coś nawalilo”. Może Sztab zapomnieli, może to nie przyszło na myśl Anglikom, może to wina *Australia House*. Za mało czasu, aby zagłębić się w tę sprawę. W każdym razie wielu oficerów jest rozczarowanych warunkami zakwaterowania, jakie otrzymali. Znawcy zarządzania twierdzą, że grupa oficerska powinna mieć zakwaterowanie takie, jak przy normalnej emigracji.

Na statku odbywa się ostatnia narada „czynników międzynarodowych”, w której biorą również udział kapitan statku i przedstawiciel linii okrętowej. W wyniku przydługich narad osiągnięto kompromisowy rezultat, pozostawiając dotychczasowy stan rzeczy i obiecując przeprowadzenie pewnych zmian w czasie podróży.

Tymczasem statek kończy ostatnie przygotowania do jazdy. Odcigają nas holowniki i po chwili ruszamy w daleką drogę. Żegnamy wyspę brytyjską, na której wielu z nas spędziło kilka lat życia. Nie brak i takich, którzy próbowali się tu osiedlić i pracowali już w różnych zawodach cywilnych. Któż odgadnie, jakie myśli, wspomnienia i nadzieje rodzą się w sercach nas wszystkich w tych chwilach, gdy wyspa brytyjska zasnawa się kurtyną szarej mgły wieczornej?

GDOJAN

Bill imigracyjny

KOGO DOTYCZY ?

Nowa amerykańska ustawa o uchodźcach (*Displaced Persons Act of 1948*) pozwala żywić nadzieję, że poważna część Polaków, znajdujących się w tak trudnym położeniu w Niemczech, będzie miała możliwość wyemigrowania do Stanów Zjednoczonych.

Nowa ustawa nie ma natomiast zastosowania do Polaków, przebywających na terenie W. Brytanii, którzy będą mogli starać się o wyjazd do Stanów tylko w ramach dotychczasowej kwoty. Praktycznie ilość Polaków emigrujących do Stanów Zjednoczonych z W. Brytanii może nawet ulec zwiększeniu, o ile poważna część normalnej kwoty polskiej, chociaż zmniejszonej o połowę, dotychczas zarezerwowana dla uchodźców w Niemczech, zostanie przydzielona Polakom, przebywającym w innych krajach, a przede wszystkim w W. Brytanii.

Z dobrodziejstw nowej ustawy amerykańskiej mogą skorzystać ci uchodźcy, którzy znaleźli się w Niemczech, Austrii lub Włoszech przed 22 grudnia 1945 i 1 stycznia 1948 byli jeszcze w Włoszech lub w jednej ze stref okupacyjnych Niemiec i Austrii, z wyjątkiem strefy sowieckiej.

WYMAGANIA

Uchodźcy objęci nową ustawą muszą także odpowiadać ogólnym wymaganiom amerykańskich przepisów imigracyjnych, a więc — należy sądzić — powinni posiadać *affidavits*. Ponadto zaś muszą mieć zapewnienie pracy i mieszkania w Stanach, czego nie wymaga się od zwykłych imigrantów. Wymogi więc w stosunku do uchodźców, korzystających z nowej ustawy, są do pewnego stopnia większe niż od zwykłych imigrantów. Wielkim przywilejem jest jednakże korzystanie z kwoty wynoszącej 205.000, która ma być wyczerpana w ciągu dwu lat.

Z liczby tej należy odliczyć 3.000 na sieroty poniżej lat 16, które straciły oboje rodziców oraz 2.000 na uchodźców czeskich z bieżącego roku. Pozostaje więc równo 200.000 dla uchodźców określonych powyżej.

Należy zaznaczyć, że cała nowoprzyznana kwota 205.000 będzie stopniowo potrącana z kwot rocznych każdego kraju w ten sposób, że wszystkie kwoty będą zmniejszone o połowę przez szereg lat, dopóki cała liczba emigrantów danego kraju, którzy wyjechali do Stanów na podstawie nowej ustawy, nie zostanie potrącona.

Z kwot normalnych będzie również w przyszłości potrącone 15.000 wiz, jakie mają być wydane osobom, które już są w Stanach, a wjechały tam na wizy turystyczne, studenckie lub inne i nie mają dotąd prawa stałego zamieszkania.

KATEGORIE PIERWSZEŃSTWA

Nowa ustawa ustala trzy rodzaje pierwszeństwa przy wydawaniu wiz na jej podstawie:

1. Przynajmniej 30 procent ogólnej liczby wiz musi być wydane rolnikom. Żony i niepełnoletnie dzieci rolników podpadają również pod tę kategorię.
2. W następnej kolejności po rolnikach pierwszeństwo w uzyskaniu wiz mają imigranci, którzy nadają się do pracy w gospodarstwie domowym, budownictwie i przemyśle ubraniowym a nawet w innym zawodzie, o ile pracownicy z tego właśnie zawodu będą potrzebni w miejscu, w którym dany imigrant pragnie się w Stanach osiedlić. Ponadto z pierwszeństwa tej kategorii ko-

rzystać będą osoby, posiadające specjalne kwalifikacje naukowe, techniczne lub zawodowe.

3. Do ostatniej kategorii pierwszeństwa zaliczono tych imigrantów, którzy posiadają w Stanach krewnych do trzeciego stopnia pokrewieństwa. Krewny nie musi być obywatelem amerykańskim; wystarczy, jeśli jest stałym mieszkańcem przybyłym do Stanów legalnie.

UPRZYWILEJOWANIE ŻOŁNIERZY I WYSIEDLEŃCÓW

Żołnierze, którzy z bronią w ręku w czasie ostatniej wojny walczyli przeciwko wrogom Stanów Zjednoczonych, mają pierwszeństwo przed innymi, ale tylko w ramach każdego z trzech stopni pierwszeństwa wymienionych powyżej.

Znacząco to, że jeśli jest np. dwóch rolników i tylko jeden z nich był żołnierzem, to żołnierz ten będzie miał pierwszeństwo, jednakże rolnik-cywil będzie miał pierwszeństwo przed żołnierzem nie-rolnikiem. Jedynym słowem przy podobnym zawodzie żołnierze będą mieli pierwszeństwo.

Pierwszeństwo posiadają również uchodźcy mieszkający w obozach przed tymi, którzy mieszkają poza obozami, choć ci ostatni nie są całkiem wykluczeni od emigracji do Stanów.

Emigrujący na podstawie nowej ustawy zwolnieni są ponad to od obowiązku stosowania się do dwóch wymogów przewidzianych przez amerykańskie prawo imigracyjne, które nie pozwala, by emigrant mógł być zakontraktowany do pracy przed przybyciem do Stanów lub też, aby któkolwiek opłacał za niego transport.

Ten ostatni przepis nie odnosi się także do Polaków w W. Brytanii, gdyż uważa się, że otrzymywani przez nich transport brytyjski jest częścią ich należności demobilizacyjnych.

W stosunku do uchodźców z Niemiec nowa ustawa zamiast dotychczasowego zakazu wprowadza właściwie wymóg uprzedniego zapewnienia pracy, a nawet mieszkania w Stanach. Formę tego zapewnienia ustala zapewne przepisy wykonawcze.

PRAKTYCZNE WYKONANIE

Stosowanie nowej ustawy będzie regulowała komisja tzw. *Displaced Persons Commission*, składająca się z trzech członków, mianowanych przez Prezydenta na wniosek i za zgodą Senatu. Sposób i szybkość wprowadzenia w życie nowej ustawy będzie w dużym stopniu zależała od tej komisji oraz funduszy, jakie zostaną postawione do jej dyspozycji. Dotychczas przyznane fundusze należy ocenić jako niewystarczające na wprowadzenie w życie pełnego programu przesiedlenia.

Należy jeszcze dodać, że nowa ustawa zapewnia również emigrację do Stanów z normalnej kwoty niemieckiej i austriackiej, uchodźców niemieckich, którzy przebywają obecnie na terenie Niemiec i Austrii a byli urodzeni w krajach środkowo-europejskich (np. w Polsce) lub bałkańskich. Należy się liczyć z bardzo niekorzystnym dla nas efektem propagandowym tego rodzaju imigracji do Stanów.

Sprawę prac przygotowawczych do przeprowadzenia emigracji Polaków w Niemiec na podstawie tej ustawy oraz przygotowania Polonii Amerykańskiej, która odegra w tej sprawie najważniejszą rolę, omówimy osobno.

L. K.

Z Belzebubem przeciw diabłu?

Na tle ostatnich wydarzeń zarysowały się na Zachodzie niebezpieczne skłonności do wykorzystania Niemców w walce z Rosjanami. Autor wyjaśnia, skąd się one wzięły i dokąd mogą doprowadzić.

Przewlekły kryzys berliński przyniósł wśród innych następstw również i to, że wywołał na Zachodzie falę sentymentalnych wyrznięć i zachwytów na temat niemieckiej ludności stolicy Niemiec. Mężowina stanu i prasa uznali za wskazane zachwycać się „męstwem”, „wspaniałą postawą” i „wysokim morale” berlińczyków. Zaczęli oni urastać do roli czołowych obrońców demokracji w świecie. Apelowano do nich, by swym poświęceniem i ofiarnością walczyli o wolność.

Niektóre z tych wystąpień budziły niesmak, a nawet obrzydzenie. Sami berlińczycy, którym nie można odmówić swego rodzaju humoru, wykiwali niektórych polityków zachodnich, którzy przyjeżdżali do nich by wychwalać ich bohaterkie poświęcenie w słowach godnych i przypominających — samego Goebbelsa.

BERLIŃCZYCY WOBEC ROSJAN

Niewątpliwie faktem jest, że berlińczycy nie załamali się pod naporem blokady sowieckiej i nie rzucili się pośpiesznie w ramiona Rosjan, lecz wytrwale wypowiadali się po stronie mocarstw zachodnich, choć z początku zwłaszcza mogli przewidywać, że te mocarstwa niedługo wycofają się z Berlina i że wówczas Rosjanie zemszczą się na wszystkich tych, którzy zajęli stanowisko po stronie Zachodu.

Ale czy to powód do specjalnych zachwytów? Ci berlińczycy w 1945 r. poznali Rosjan i napewno nie mają ochoty znaleźć się pod ich

rządami. Ci, którzy czynnie zaangażowali się po stronie mocarstw Zachodu, liczyli zapewne, że w razie ostateczności wycofując się Aliancję zabiorą ich ze sobą; mogło przecież chodzić tylko o paręset czy parę tysięcy ludzi. A zresztą zawsze jeszcze można w porę przejść z rozwiniętymi sztandarami na stronę Sowietów, gdyby zwyciężały...

NIE WOLNO ZAPOMINAĆ!

Zachwycając się berlińczykami mężowie stanu Zachodu zapomnieli zbyt łatwo, że nie buntowali się oni nigdy przeciw zbrodniom hitlerowskim i że są z pewnością ostatnimi, których można zaliczyć do szermierzy wolności. Nie wykazali też do tej pory niczym, że ich stanowisko uległo zmianie i że są dziś naprawdę przywiązani do demokracji.

W ogóle ubolewać trzeba, że na pierwszy plan wysunęto ze strony Aliantów sprawę wyższości ludności Berlina. Trzy mocarstwa zachodnie mają wiele tytułów prawnych do żądania przywrócenia normalnej komunikacji między Berlinem a Zachodem i bynajmniej nie potrzebowały operować sentymentalnym argumentem o „obowiązkach wyższości dwu i pół miliona ludzi”. Argument ten zresztą Rosjanie później wytręcali im z ręki wyrażając gotowość żywienia berlińczyków.

Bitwa o Berlin była od początku próbą sił. Nie należało wprowadzać do niej momentów, które w wojnie, nawet „zimnej”, nie liczą się.

POTWORNA KRÓTKOWZROČNOŚĆ

Wielkie niebezpieczeństwo tych sentymentalnych zachwytów nad dzielnością i poświęceniem berlińczyków polega na tym, że torują one drogę do pomysłów wykorzystania Niemców w walce z Rosjanami. Nie brak na Zachodzie krótkowzrocznych polityków, którzy zaw-

sze gotowi są wypędzać diabła Belzebubem. W czasie wojny zamykali oczy na zbrodnie sowieckie, bo Rosja była cennym sojusznikiem przeciw Niemcom. Teraz chcieliby znowu uczynić z Niemców sojuszników przeciw Rosji. Nie rozumieją, że jednej choroby nie można leczyć zarazkami drugiej.

Nie wydaje się, by te skłonności były silne. Do tej pory odosobnione są głosy domagające się uzbrajania Niemców, ale niedobrze jest, że w ogóle się pojawiają.

Ostatnio np. na łamach popularnego tygodnika „Picture Post” ukazał się artykuł znanego komentatora wojskowego kpt. Liddell Hart'a, który wprawdzie zawsze się mylił w swych teoriach na temat rzekomej przewagi obrony nad atakiem i w swej wierze w potęgę fortyfikacji, ale który mimo to cieszy się w niektórych kołach brytyjskich dużym wpływem. Otóż Hart wręcz oświadcza, że Unia Zachodnia tylko wówczas będzie silna i będzie mogła powstrzymać Rosję, jeżeli będą do niej wciągnięte na nowo uzbrojone Niemcy. Tylko wówczas bowiem odbudowana zostanie w Europie „równowaga sił”.

Dla różnych powodów jest nie do pomyślenia, by mocarstwa zachodnie próbowały uzbrajać Niemcy. Ale tragiczną jest rzeczą, że tak szybko niektóre koła na Zachodzie zapominają o zbrodniach niemieckich i gotowe są litować się nad losem berlińczyków lub rozpyliwać się z zachwytu nad ich rzekomym hartem.

Za wszelkie złudzenia na temat Niemców Zachód zapłaciłby równie drogo, jak dziś płaci za złudzenia na temat Sowietów, jako jednego z „narodów miłujących pokój”!

OBSERWATOR

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Stalin i Tito czyli dwugłowa hydra



rus. JANC

Czy wiecie, że ...

Niejaki John Rettler z Appleton w Wisconsin, USA urosł o jedną stopę (z sześciu do siedmiu) po porażeniu piurumem. Gwałtowny ten wzrost zaczął się po tygodniu, gdy Rettler opuścił szpital, gdzie leczył się z obrażeń i wstrząsu nerwowego. Leader, 6.12.47

Nowocześni przemysłowcy używają różnych miłych zapachów dla przyciągnięcia klientów. 300 lat temu londyńscy karczmarze skrapiali silnie bruk przed restauracjami świeżym piwem dla ściągnięcia gości. Dziś pachy są syntetyczne. Pewne towarzystwo ubezpieczeniowe w Ameryce reklamuje asekurację od ognia na formularzach perfumowanych zapachem spalonego drzewa. Ilustrowane magazyny drukowane są często perfumowaną farbą. Leader, 20.9.47

Aż do XVIII wieku nie znano w Polsce porcelany. W domach magnackich jadano ze srebrnych talerzy — w mniejszych z fajansu i cyny, w ubogich z prostych glinianych misek lub też z talerzy drewnianych. Jeszcze w XVIII w. serwis fajansowy uchodził za zbytek, zwłaszcza gdy była to majolika włoska, ozdobnie malowana, czyli jak mawiano „pisana”. Wl. Łoziński, Życie polskie, str. 163

zebrał
JANISŁAW SZCZEPANIAK

„Dipisowski” dorobek Wyciąg do prezydentury

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A Z N I E M I E C

Nawet ktoś, kto był przez czas dłuższy w Niemczech, ale później w okresie powojennym, zdołał szybko wyjechać — nie może sobie zdać w pełni sprawy z obecnego poziomu i kierunku życia kulturalnego i oświatowego Polaków w tym kraju, z tego jak żyje czterćmilionowa rzesza polskich DP w Niemczech, która nie chciała mimo złudnych obietnic i równoczesnego nacisku misji repatriacyjnych wrócić do kraju, a nie miała „szczęścia” wyjechać dalej na zachód.

Dopiero powrotny przejazd do Niemiec, zwiedzanie obozów w kilku różnych strefach okupacyjnych daje możliwość ostrzejszej i pełniejszej obserwacji.

PIERWSZY ZRYW

Czas wojny 1939/45 należy uznać dla wszystkich Polaków w Niemczech jako wykreślony pod każdym względem z życia. Reżym hitlerowski nie pozwalał na żadne przejawy polskiego życia duchowego. Książka polska np. i to wylądowanie cenzurowana, mogła być tylko własnością prywatną, nigdy przedmiotem oficjalnej wymiany, z wyjątkiem obozów jeńców wojennych, chronionych przez konwencję genewską i haską. Młodzież polska wywieziona do Niemiec miała 6-letnią przerwę w wykształceniu i wychowaniu.

Dopiero okres 1945/46 wywołuje żywiołowy zryw w życiu Polaków w Niemczech, którzy organizują się instynktownie i bez żadnej pomocy z zewnątrz. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej powstają w różnych obozach i ośrodkach miejscskich szkoły powszechne, średnie, zawodowe, a nawet polskie wydziały uniwersyteckie. Organizują się władze szkolne lokalne, kuratoria okręgowe, a nawet departament oświaty (Centrala Szkolnictwa). Powstają setki dzienników, czasopism, kilkanaście wydawnictw książek z centralnym Związkiem Wydawców i Księgarzy w Niemczech, bardzo liczne biblioteki, czytelnice, świetlice, teatry stale i objazdowe itp.

Punkt ciężkości życia oświatowego i kulturalnego w tym czasie (1945/46) przenosi się z ciasnych ram obozowych do większych miast i centrali komunikacyjnych i grupuje się przy siedzibach polskich organizacji społecznych (Hanower, Hamburg, Osnabrück, Meppen, Monachium, Norymberg itp.). Okres ten będzie kiedyś przedmiotem studiów historyków kultury polskiej, chlubą zaś i dumą jego członków i organizatorów.

TRAGICZNE ZAHAMOWANIE

Nagle w połowie 1946 r. na skutek pamiętnej podróży La Guardia — b. prezydenta Nowego Jorku i nac. dyrektora UNRRA — do Warszawy i Moskwy oraz późniejszego jego nacisku na rządy okupacyjne następuje zupełne zahamowanie się oficjalnego życia oświatowo-kulturalnego wszystkich DP, a w szczególności Polaków.

Polakom, mieszkającym poza obo-

zami odebrano racje żywnościowe UNRRA, pismom polskim cofnięto w 99% licencje lub dotychczasowa milcząca zgoda, ośrodki wydawnicze zlikwidowano, dowóz książek polskich z zewnątrz praktycznie uniemożliwiono, wszystkich zaś zamieszkałych w obozach odosobniono, ograniczono swobodę ruchów i wyjazdów, rozszerzając jednocześnie uprawniając policji niemieckiej do rewizji i aresztowań Polaków.

Okres więc 1946/7 i 1947/8 przyniósł podcięcie egzystencji Polaków, żyjących poza obozami oraz zamknięcie i izolację tych, którzy zdecydowali się na pozostanie lub powrót do obozów.

JESZCZE JEDNA „KONSPIRACJA“...

Akcja represji z zewnątrz wywołała zasadniczy zwrot w nastrojach i jakby zejście do „podziemi”. Pozbawieni pomocy żywnościowej UNRRA (obecnie IRO) rzuceni są z nakażeniem walki o byt w wir handlu legalnego czy czarnego, ściągając tym cież na dotychczasowe dobre imię uchodźców. Zamknięci w obozach szukają z konieczności uciecia w samodzielnym organizowaniu życia zbiorowego w swych odciecznych ośrodkach — przeważnie w dziale oświaty i kultury. Istniejące dotychczas szkoły w obozach reorganizują się, ściągając z powrotem z miast uczniów i personel nauczycielski. Poważne i niedające się dotychczas uzupełnić braki w podręcznikach szkolnych nagle prawie znikają, a na ich miejsce pojawiają się bardzo liczne i indywidualne dla każdego obozu opracowania pisane lub powielane. Niektóre prace osiągnęły tak wysoki poziom, iż według znawców zasługują na wydanie drukiem. Pod tym względem bardzo dużo zrobili zwłaszcza Łotysze i Ukraińcy.

Biblioteki zbierane i scalane wrastają niebawem, niestety zbyt jednostronnie wskutek naturalnych przyczyn braku dopływu nowych książek z zagranicy.

W każdym niemal większym obozie (gdzie tylko znalazło się kilka ruchliwych i uspołecznionych jednostek) powstaje samorząd za przykładem wzorowego i wielkiego obozu „Durzyn” (Wildflecken w zonie amerykańskiej) i rozrasta się organizacja szkolnictwa, przechodząc w różny typ szkolnictwa zawodowego i oświaty pozaszkolnej. Powstają uniwersytety ludowe, odczyty i wykłady nieraz na wysokim poziomie, teatry, chóry i orkiestra, wreszcie koronujące wszystko... wystawy, obrazujące całość wysiłku kulturalno-społecznego. Wśród wystawianych robót ręcznych zdarzają się często wynalazki z różnych dziedzin, nawet techniczne, przede wszystkim zaś z życia praktycznego.

NA PRZEKÓR WSZYSTKIEMU

Gdyby ktoś zadał sobie trud i chciał porównać stan i wyniki prac oświatowo-kulturalnych, a przede wszystkim czytelnictwa w obozach, biorąc za podstawę środki material-

ne, służące do tych celów oraz ilość prac dokonanych przez jedną osobę w ciągu roku, ilość książek przeczytanych przez pojedynczego czytelnika — to w porównaniu ze wszystkimi środowiskami polskimi w Kraju i na obczyźnie napewno na pierwszym miejscu znalazłby się Polacy w Niemczech. Oczywiście o jednym czynniku nie należy zapomnieć, Polacy w Niemczech w obozach mieli dotychczas więcej czasu, niż gdziekolwiek w Kraju lub na Zachodzie i że jest to ponieważ cnota z konieczności. Niemniej jednak należy wziąć pod uwagę, iż mimo bardzo ciężkich warunków materialnych, złego odżywiania, terroryzowania przez obecne czynniki i alarmowania stałą groźbą od Wschodu — ludzie ci nie tylko nie ulegli depresji i nie załamali się, ale przeciwnie znaleźli w sobie tyle sił, iż zdobyli się na wielki wysiłek organizacyjny w pracy społecznej i zbiorowej na długą falę.

Całość tej pracy rozpoczętej i prowadzonej z początku najczęstiej przez kilka osób, później przez całe grupy zawodowe, w obozie, w trudnych warunkach, w oderwaniu od materiałów podstawowych, jakie stanowiły źródło główne: Kraj, bez żadnej łączności z innymi ośrodkami polskimi na Zachodzie, bez możliwości naśladowania wzorów innych odciecznych i odseparowanych polskich obozów w Niemczech — stanowi dowód wielkiej indywidualności i inicjatywy zbiorowej danego ośrodka. Zmuszonego do pracy pod tym względem dosłownie od podstaw, od początku, tak niemal jak zaczynał w średniowieczu każdy klasztor Benedyktynów czy Cystersów.

DRUGA STRONA MEDAŁU

I gdy często pisze się o zgniliznie życia na emigracji, gdy dużo mówi się o zdeprawowanych elementach polskich w Niemczech (Niemcy rzeczywiście wywieźli z Polski duży procent kryminalistów), o handlu nielegalnym, o odzwyczajeniu od pracy, o lenistwie itp., należy również pokazać odwrotną stronę medalu życia Polaków w Niemczech... ich ciężkie zmagania się z duchową i materialną stroną życia, bytu codziennego, ich hart ducha, wolę wytrwania, pracę od podstaw w zorganizowaniu życia kulturalnego, godny podziwu wysiłek nad kształceniem i wychowaniem dzieci i młodzieży — słowem ambicje takiej pracy, która stała się ich ucieczką przed bezpłodnym rozpolitykowaniem jak i przed myślą i troską o dalszy los osobisty i zbiorowy.

Przyszłość pokaże, w jakim stopniu w obecnym położeniu tych ludzi, w zasadzie nienormalnym i szkodliwym dla zdrowia moralnego rodziny i społeczeństwa wspomnianą dążność do akcji oświatowo-kulturalnej jako nadbudowy życia codziennego zaznaczy się jako czynnik dodatni i wychowawczy w życiu naszym na obczyźnie.

TOMASZ RYBOTYCKI

W skomplikowanej sytuacji w świecie jednym z bardzo istotnych, a zarazem nieobliczalnych czynników jest osoba prezydenta St. Zjednoczonych. O biegu dzieł decydują w równej mierze ludzie, oo czynniki natury geograficznej, gospodarzej czy interesów narodowych. Często nawet ambicje czy charakter jednostek, mających wpływ decydujący na politykę swego kraju, biorą górę nad wszystkim innym. Dzieje się tak nie tylko w dyktaturach, gdzie oczywiście wpływ jednostki jest wszechpotężny, ale również w demokracjach. Jakże inaczej wyglądałby bieg dzieł gdyby w Białym Domu nie zasiadał w latach wojny Franklin Roosevelt!

WSZYSTKO

DLA POWTÓRNEGO WYBORU

Harry Truman pragnie być wybrany ponownie prezydentem St. Zjednoczonych. Trudno się temu dziwić: jest to rzecz najbardziej ludzka. Jednakże niewątpliwie Truman idzie bardzo daleko w podporządkowaniu wszystkiego sprawie wygrania wyborów. Bo ostatecznie nie można uważać reelekcji Trumania za rzecz najważniejszą na świecie!

Jak wiadomo, szanse Trumania w walce z Dewey'em nie są duże. Przeciwnie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i jeżeli nie zajdą jakieś wyjątkowe wydarzenia, nie ma on prawie żadnych widoków. Po 16 latach rządów partii demokratycznej naród amerykański pragnie zmian.

Przy tym partia demokratyczna przechodzi głęboki kryzys. Była ona zlepkiem różnych ugrupowań, niewiele ze sobą mających wspólnego i teraz rozbiła się na trzy odłamy. Jeden, o zabarwieniu komunikacyjnym, poszedł za Wallace'm. Drugi, a mianowicie reakcyjne ośrodki Południa, które nie chcą słyszeć o równouprawnieniu Murzynów, zbuntowały się ostatnio przeciw słusznemu i śmiały planowi Trumania, zwołały osobną konwencję i wysunęły własnego kandydata na prezydenta, który wprowadził nie ma żadnych możliwości, ale jeszcze bardziej pomniejszy szanse Trumania.

CYNICZNY PROGRAM

Program wysuwany przez Demokratów nie może pociągnąć za sobą szerokiego mas. Jest prowokacyjny w sposobie, w jaki usiłuje przywiązać dla partii różne osiągnięcia dokonane wspólnie przez obie wielkie partie, np. plan Marshalla. A jeszcze bardziej odpycha przez to, że nie umie się zdobyć na przyznania się do popełnionych błędów.

Tak np. tradycyjnie znaczna większość Polaków amerykańskich głosowała na Demokratów. Ale wątpić należy, aby dziś, po tym co Roosevelt zrobił w Jaltie, Polonia amerykańska miała zaufanie do Demokratów, zwłaszcza, że nie potępią oni bynajmniej tej zbrodni. Ustęp o Polsce w deklaracji progra-

mowej brzmi wręcz cynicznie. Głosi on:

„St. Zjednoczone tradycyjnie sympatyzowały z wysiłkami podbitych krajów zdążających do uzyskania niepodległości i ustanowienia demokratycznej formy rządu. Polska jest wybitnym tego przykładem. Po półtora wieku niewoli przywrócona została do życia przez naszego wielkiego prezydenta demokratycznego Woodrowa Wilsona. Spodziewamy się, że te kraje rozwiną się jako prosperujące, wolne i demokratyczne członkowie Narodów Zjednoczonych”.

Pomiędzy już fakt, że Wilson nie stworzył na nowo państwa polskiego. Gdyby nawet odpowiadało to prawdzie, to przecież i tak ważniejszą byłoby, że w ćwierć wieku później inny prezydent demokracji — tak decydująco przyznadł się do utraty niepodległości przez Polskę! O tym deklaracja milczy, a jej stanowisko wobec obecnej rzeczywistości w Polsce jest dwuznaczne i zakłamane. Trudno, by ktokolwiek miał do autorów tej deklaracji najmniejsze zaufanie.

NADZWYCZAJNA SESJA KONGRESU

Wykorzystując swe uprawniające konstytucyjnie dla celów partyjnych i osobistych Truman zwołał obecnie nadzwyczajną sesję Kongresu, aby przyprzeć Republikanów do muru, a mianowicie zmusić ich do zajęcia stanowiska w różnych sprawach, takich jak walka z drożyzną, w której spodziewa się, że jego program może być bardziej popularny. Nieuniknionym jednak wynikiem będzie zaostrzenie walki pomiędzy obu wielkimi partiami, co oczywiście jest wysoce niepożądane w obecnej sytuacji międzynarodowej. Gdyby Truman zwołał Kongres w związku z niebezpieczeństwem wojny, to byłoby to krok w pełni uzasadniony. Ale nie nie wskazuje, by to był powód tego pociągnięcia, a zwołanie Kongresu dla celów partyjnych jest trudne do usprawiedliwienia.

Nie brak podstaw do obaw, że dotychczasowa solidarność obu partii w sprawach polityki zagranicznej zostanie zburzona, co z pewnością nie byłoby rzeczą dobrą. Powstaje też pytanie, jak troska o reelekcję wpłynie na politykę Trumania w obecnym kryzysie. Widzieliśmy już na przykładzie Palestyny, jak bardzo względy wyborcze oddziałują na stanowisko Trumania. Nie ulega więc wątpliwości, że ten wzgląd będzie miał wpływ na Trumania również w odniesieniu do Berlina. Ale nie można przewidzieć, czy będzie on chciał zyskać popularność przez osiągnięcie porozumienia z Rosją nawet za cenę ustępstw, czy też przeciwnie, będzie liczył na to, że jeżeli kryzys zaostrzy się, to jego szanse wzrosną. Pamięta przecież, że wybór Roosevelta w 1944 był głównie wynikiem niechęci do zmiany prezydenta w czasie wojny.

I dlatego jest to czynnik tak doniosły, a zarazem tak nieobliczalny w obecnym położeniu międzynarodowym.

KAZIMIERZ ALBAN

STRACH

Opowiadanie

Dłonie wpięrają się silnie w kant podłogi. Siedzę na krawędzi dużego kolistego otworu, pod którym rozpięta jest otchłań czarnej nocy. Nie widzę, ale wyczuwam tę głęboką, tę setki metrów. Za chwilę, może za kilka sekund, skoczę w czarną przepaść.

Cztery motory potężnego „Liberatora” grają pełnym rytmem, jestem na pół ogłuszony ich grzmiotem, który nieprzerwanie wgniata się do kabiny od pięciu godzin. Od pięciu godzin już trwa lot ponad skazaną na zagładę Europą. Lot do Polski. Dwa razy stalowy stwór wpadł pod ogień niemieckiej artylerii, raz pod Debreczynem i tu już gdzieś nad Wisłą. Stożek reflektorów chwycił go w szpony i bębniły po stalowych blachach kabiny grzechoty odłamków. Ale wyrwał się szaleńczym lotem pionowym w dół.

Teraz kmię równo, znalazł już cel — czuwająca nasza placówkę, na którą za chwilę skoczę.

Strach? Chyba nie. Strach już był. Przed kilku minutami. Nie ten pod ogień artylerii, ani ten, kiedy samolot pikował w dół spod reflektorów i zdawało mi się, że spadamy strąceni. Nie. Potworny, dławiący gardło. Strach, który zabił wszystkie inne strachy. Śmierć ujęła kościstą zimną dłonią serce, zatrzymując na chwilę jego bicie.

Stałem jeszcze po drugiej stronie otworu w tyle kabiny i miałem przejść na miejsce, gdzie siedzę teraz. Jestem bardzo obciążony. Mam na sobie dwa ubrania, płaszcz, na tym kombinizon i na plecach spadochron. W zewnętrznych kieszeniach kombinizonu dwa „Colty” i zapasowe magazynki, na piersiach przewieszony przez sznyj pistolet maszynowy, z boku worek z amunicją i lopatka. I jeszcze dużo, dużo różnych rzeczy. Jestem tak ciężki, że z pozycji siedzącej wstać sam nie mogę — trzeba mi podać rękę.

Połowa klapy w podłodze kabiny była już otwarta, a po jeszcze zamkniętej części miałem przejść — dwa kroki tylko — taka jest średnica otworu. Nie byłem jeszcze przy-

pięty, to znaczy taśma od spadochronu, tak zwana linka życia, nie była przymocowana do ściany samolotu. Taśma ta przy skoku musi wyrwać spadochron z plecaka. Jest długości kilkunastu metrów i urywa się po całym wyciągnięciu, a więc już poza naszą. Wtedy spadochron wyszarpięty przez nią z plecaka powinien się sam otworzyć. Inaczej się nie otworzy. Dlatego nazywa się — linką życia. Ale przypięty mogę być tylko po drugiej stronie otworu, dokąd muszę przejść.

Wchodzę na klapę, z trudem robię krok i w chwili, gdy jestem na środku, samolot zatacza wiraż. Siła ciągnięcia przechyla mnie na otwartą stronę klapy i wiem, wiem z całą pewnością, że nie ma takiej pości, która by mnie zdołała uchronić od runięcia w dół. Otchłań wciąga nieublaganie...

Spadochron złożony w plecaku, nigdy się nie otworzy. Wtedy to właśnie zimna, koścista ręka ujmuję serce i zatrzymuje jego bicie.

I kiedy już żegnam się ze światem, inna jakaś siła podnosi mnie z nad krawędzi przepaści i pochyla na ścianę kabiny. To wiraż w odwrotną stronę. Tak było przed kilku minutami. Czuję jeszcze mróz pod gumowym hełmem.

Teraz już siedzę w pozycji pogotowia i jestem przypięty. Gwałtowny prąd powietrza, jak potężny wichler szarpie mi nogi, które zwisają na zewnątrz. Jestem napięty jak sprężyna, gotowy do skoku — na znak...

Naprzeciwnie, po drugiej stronie otworu, kłęcz jeden z załogi samolotu. Na uszach ma słuchawki. W nich usłyszy sygnał pilota i da mi znak, wtedy, w tej samej sekundzie muszę skoczyć. Trzymam rękę podniesioną do góry. Tą ręką da mi znak — w dół!

Niebieska żarówka załedwie rozprasza mrok nocy. Wnętrze kabiny wygląda niesamowicie. Bieże różnokolorowych kabli przebiegają we wszystkich kierunkach, wiążą się w nagle węzły, drżą i pulsują tajemnym życiem, zawieszona na kolistych żebrach. Dalej w głębi rysują się niewyraźnie taśmy amunicyjne, zwisające z załadowanych karabinów maszynowych po obu stronach kabiny. Duże pociski pobyskują, jak drapieżne zęby. Groźny jest ten unerwiony stwór, jakiś diabelski — wydaje mi się, że jestem duchem, który ucieka z piekła.

Tysiące myśli, jak błyskawice, przebijają mózg. Co będzie za chwilę? Czy on, ten co kłęcz, co jakby trzyma moje istnienie na nitce, zrozumie dobrze sygnał pilota, czy ja zrozumie jego znak, czy to nie będzie ruch przypadkowy? Czy spadochron się otworzy? Powinien! Ale nigdzie nie jest powiedziane, że musi. Co czeka tam w dole, na ziemi? Sygnał od placówki był odebrany, sam widziałem przez szparę w okienku światła w kształcie dużej strzały. Ale nikt nie może

OJCZYŻNA BOLESNA

*Hysopem krwi i myrrą lez
Zroszona każda piędź Ojczyzny,
Ale nie nastal cierpień kres —
Nawet na wierzbach płaczą bliźni.*

*Blaganych modlitw płynie chór
Schylając kornie głowy. —
I niesie wiatr z nad pół i gór:
„O, Panie, daj nam Jutro nowe.”*

Grand Quevilly [Seine Inf].

JAN ZALESKI

je błyskawicznie. Prędzej! Prędzej! Linki są skrócone! Przy wysoku prąd powietrza musiał porwać mnie w ruch wirowy. Nie czulem tego. Trzeba się odkrcić. Czy zdążę? Skok był z około 500 metrów — ile jeszcze do ziemi? I w którą stronę się szarpnąć, by się odkrcić? Bo jeśli w złą...

Wydaje mi się, że w lewo, ale nie jestem pewien...

Ułamki sekund grają o życie... Rzucam się w obrocie na lewo, kilka gwałtownych skrętów i nagle czuję wyraźne szarpnięcie — opadam powoli.

Patrzę teraz w dół. Czarna noc przykryła wszystko gęstą zasłoną. Myślę o tym, że trzeba wylądować na prawo. Lewe kołano miałem niedawno strzaskanę, nie jest jeszcze zupełnie zdrowe. Nogi muszą zamortyzować uderzenie o ziemię, muszą więc ją widzieć. Powinna być tuż, tuż. Podkurczam nogi do ładowania, prawą ręką ujmuję sznyję kolby „Schmeisera”.

Wzrok, już oswojony z nocą, dostrzega w dole jakieś zarysy, z których wnioskuję, że jednak jestem jeszcze wysoko, gdy nagle... puchowe postanie ściele mi się pod nogi i jakby mączyna ręka składa mnie miłośnie i ostrożnie wśród pachnących żywą zielenią liści kartoflika.

Wtulam usta w wilgotną ziemię i czuję żar pocałunku jak na gorących wargach ukochanej kobiety. Jedno uderzenie dłonią w kłamię uwalnia mnie od spadochronu, którego czasu gaśnie powoli, jakby układała się do snu. Jest tu jakos jaśniejsze i w momencie kiedy wstaje, czarna sylwetka jeźdźca, o kilka kroków ode mnie, wspaniałym skokiem bierze szeroki rów. W pełnym cwałie jeździec zeskakuje z konia tuż koło mnie. Tak zsiadają z konia tylko nasi kawalerzyści.

Nie mam już żadnych wątpliwości, nie potrzeba hasła, zresztą połowa rogatywka...

Silne ramiona gniją mnie w serdecznym uścisku.

Coś się musiało stać! Mózg pracu-
ALEKSANDER STPICZYŃSKI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ROZNIK POLONII ZAGRANICZNEJ — 1948

Pod tym tytułem ukazała się na półkach księgarskich nadzwyczajna, pożyteczna książka informacyjno-adresowa, obejmująca Polaków na obczyźnie, na terenie 41 krajów! Tej sztywnej pracy podjął się i wykonał ją z powodzeniem B.O. Jeżewski, specjalista od zagadnień propagandowo-reklamowych. Książka została wydana w maju b.r. przez „Atlas” w Londynie.

inicjatywy podobnego wydawnictwa były podejmowane tak w Polsce przed wojną, jak i podczas wojny na emigracji. Oba zamiary pozostały bez rezultatu. Omawiany „Rocznik” jest więc pierwszym wydawnictwem tego rodzaju. Fakt ten tym bardziej jest godny podkreślenia, że jest to inicjatywa i przedsięwzięcie prywatne.

Autor przyjął w książce następujące uporządkowanie materiału: Część I — Informacyjno-adresowa; Część II — Katalog prasy; Część III — Adresy i skrowidz nazwisk; Część IV — Skrowidz firm i przedsiębiorstw, Grupy zawodowe, Spis ogłoszeń.

Zasadnicza Część I, została podzielona na poszczególne kraje — w porządku alfabetycznym, od „Afryka środkowa” począwszy, a skończywszy na „Włochy”. W obrębie poszczególnego kraju wiadomości zostały podane wg. następującego porządku: Informacje o samym kraju [ustrój, mieszkańcy, miasta, handel itp.], oraz informacje o Polonii: Organizacje społeczne — Organizacje zawodowe i gospodarcze — Organizacje i placówki wyznaniowe i religijne — Instytucje naukowe, organizacje kulturalne i oświatowe — Organizacje polityczne — Organizacje opiekuńcze i dobroczynne — Różne — Prasa — Placówki handlowe i przemysłowe.

Jak ten spis rzeczy wskazuje, materiał został potraktowany wszechstronnie i drobiazgowo. Oczywiście — sam autor podkreśla to w przedmowie — można wśród tak obfitego zestawienia informacji z całego niemal świata — znaleźć nie jedną omyłkę, nieścisłość, nieaktualność. Jest to naszym zdaniem zupełnie zrozumiały i usprawiedliwiony i jesteśmy przekonani, że każde następne wydanie będzie coraz bliższe uchwyceniu wiernego obrazu tak różnorodnego, płynnego i skomplikowanego zjawiska, jakim jest polskie wychodźstwo, rozsypane po świecie.

Pierwszy „Rocznik Polonii Zagranicznej — 1948” przynosząc tyle praktycznych wiadomości jest obrzynaniem krokiem naprzód ku zaciśnięciu więzów między rodakami, tym bardziej, że jak się dowiadujemy — jest on kolportowany w 44 krajach! Cena w W. Brytanii wynosi — 8s. 6d.

EURO

ZMIANA ADRESU

Obecny adres „Informacji Prasowej” brzmi:

[23] Quakenbrück, Langestr. 37, Germany — Brit. Zone.

ZŁOT HARCERZY Z WIELKIEJ BRYTANII

W pierwszych tygodniach sierpnia w miejscowości Southport [Głós.] zbiora się prawie wszyscy harcerze z terenu W. Brytanii na wspólnym Zlocie, podobnie jak to było kiedyś w Polsce, przed wojną.

Złot ten jest wynikiem właściwie tylko paru miesięcy wyjątkowej pracy harcerzy, którzy niejednokrotnie musieli cały swój wolny czas od pracy lub nauki poświęcać na wychowanie naszego młodego pokolenia.

Dorobek harcerzy w W. Brytanii stanowi:

1. Praca 5 Hufców w sumie około 650 harcerzy: Hufiec „Warszawa” w Londynie, Hufiec „Lwów” w Szkocji, Hufiec „Szczecin” w rejonie Londynu, Hufiec „Wilno” w Walii, Hufiec bez nazwy w Norfolk. W Hufcach pracują specjalne Drużyny lub zastępy korespondencyjne, obejmujące swym zasięgiem wszystkich harcerzy w szkołach angielskich.

2. Wydawanie własnego pisma p.t. „Bądź Gotów”.

3. Urządzony w czasie Zielonych Świąt Zjazd harcerzy [130 uczestników] i masa wycieczek oraz „wykapek” poszczególnych drużyn.

Złot będzie generalnym przeglądem i zsumowaniem osiągniętych własnymi siłami wyników. Obejmować on będzie 9-dniowy okres prac w ramach Hufców pod hasłem „Bądź Gotów” oraz 4 dni właściwego Złota, który obejmie: 1] Olimpiadę harcerską pod hasłem „Sport — Silni Duchem”. 2] Dzień Otwarcia: Mszę św. Defiladę. Otwarcie wystawy. Pokazy. Ogniska pod hasłem „Musztra — Równy Krok”. 3] Dzień Wielkiej Przyszłości i konkurs piosenek pod hasłem „Piosenka — Wzrątywny Krew”. 4] Bieg Harcerski o tytuł najlepszej Drużyny pod hasłem „Pionierka — Własnymi siłami”.

W czasie Złota ukaże się pismo p.t. „Więści Złotowe” wydawane przez redakcję miesiecznika „Bądź Gotów”. Będzie miało własną pocztę, specjalne karty harcerskie, nalepki złotowe, oznaki, proporzki. Stacje megafonowe będą transmitowały program harcerski.

Komenda Harcerzy w W. Brytanii

Uwaga: Wszystkich gości z radością powitamy w dniu 15 sierpnia.

Adres: Southport Aerodrome, Eastleach, nr. Lechlade, Głos.

Dojazd: Pociąg z Londynu odchodzi o 9.20 [niedziela]. W Oxford należy się przesiąść na pociąg do Fairford. W Fairford będzie czekał goniec-przewodnik.

N A S Z E S T O W A R Z Y S Z E N I E P O L S K I C H K O M B A T A N T Ó W

Potrzebna konferencja

Dnia 18 lipca b.r. w Domu Kombatanta w Londynie odbyła się konferencja prezesów Kół SPK Okręgu „Karpacka”.

Konferencję poświęcono omówieniu organizacyjnych spraw kombatantkich, koordynacji wysiłków w niesieniu indywidualnej pomocy kombatantom, tak zrzeszonym w Kółach SPK, jak pozostającym jeszcze poza organizacją, i przygotowaniu akcji kulturalnej w polskich ośrodkach na okres najbliższych trzech miesięcy.

Sprawozdania prezesów Kół wykazały, że prócz osiągnięć w dziedzinie organizacji sportu, bibliotek, zespołów muzycznych i pomocy koleżeńkiej, prace Kół wywierały decydujący wpływ na postawę moralną polskich skupisk i na działalność społeczną w terenie. Poza tym stwierdzono, że choć osiągnięcia są poważne, wiele poczynił zamykało się tylko w granicach małego koła zainteresowanych, a mogłoby być z pożytkiem wykorzystane przez ogół.

Postanowiono nie ograniczać się w przyszłości do czynności przekazywania suchych sprawozdań kasowych, lecz możliwie często i szczegółowo informować ogół Stowarzyszenia o wszystkich przejawach życia, oraz sygnalizować polskim organizacjom i instytucjom krzywdy, godzące w interes i prawa Polaków.

W czasie dyskusji podkreślono, że pomimo należania większości Polaków do zawodowych organizacji tak brytyjskich, jak i Związku Rzemieślników i Robotników Polskich, ochrona praw robotnika nie jest należąca, głównie wskutek niezajomości uprawnień, jakie robotnikom na terenie Anglii przysługują.

Zobowiązano się do organizowania akcji odczytowej w terenie z zakresu prawodawstwa pracy i ubezpieczeń społecznych, następnie powołania we wszystkich hostelach i skupiskach polskich łączników-korespondentów, na których ciężki będzie obowiązek: w sprawach ochrony pracy — utrzymywanie ścisłej łączności z sekretarzami ZRRP i z delegatami grup polskich w angielskich związkach zawodowych, w sprawach zatrudnienia zaś — z BIP-em i Towarzystwami Polsko-Angielskimi.

W zakresie prac kulturalno-oświatowych postanowiono dla usprawnienia akcji kulturalnej, a szczególnie ożywienia czytelnictwa wśród członków i zapewnienia należytego funkcjonowania posiadanych bibliotek zorganizować w dniach 7 i 8 sierpnia b.r. dwudniową konferencję (kurs) dla bibliotekarzy, której zadaniem będzie zapoznanie prowadzących biblioteki z wszystkimi zagadnieniami dotyczącymi książki i sposobów dobrego prowadzenia bibliotek.

W zakresie samopomocy koleżeńskiej zwrócono uwagę na rozszerzenie akcji zorganizowania Kas Samopomocowych, gdyż zdarzają się częste wypadki, że nasi kombatanci w czasie choroby bądź rekonwalecencji, lub innych nagłych wypadkach są pozbawieni pomocy materialnej. W tym zakresie postanowiono wykorzystać doświadczenia i osiągnięcia Kola Nr. 293 w Paddington.

Poruszono również sprawę połączenia robotników z rodzinami, co napotyka na poważne trudności ze względu na mieszkaniowych. Rządkiem wypadki, by robotnik mógł wraz z rodziną zamieszkać pod wspólnym dachem w miejscu pracy lub w jej pobliżu, również do rzadkich wypadków należy możliwość mieszkania i pracy w pobliżu obozów rodzin.

Wobec tak ciężkiej sytuacji zobowiązano się do zorganizowania we wszystkich komórkach pomocy w ułatwianiu znalezienia mieszkań dla rodzin, wzajemnego informowania się o jakiegokolwiek możliwości w tym zakresie, oraz postanowiono alarmować wszystkie szczeble organizacyjne SPK i inne organizacje, jak Zjednoczenie Polskie, o ciężkiej sytuacji, by te z kolei naświetliły ją miarodajnym czynnikom angielskim.

Hodgemoor.

W. MAZURKIEWICZ

Głosy opinii: Czy SPK jest „korytem dla sztabowców”?

Nawiązując do artykułu p.t. „Jeszcze o niechętnych” [„Polska Walcząca” nr. 22] muszę stwierdzić, że zarówno we Francji, jako też i w W. Brytanii, ogół odnosi się do SPK mało powściągliwie, ale wprost wrogo. Bardzo poważne zarzuty wysuwa się przeciwko zarządowi głównemu w tej formie, że SPK jest „dobrym korytem” dla „sztabowców”, którzy obsadzili stanowiska i podzieliли je pomiędzy siebie i protegowanych. Poza tym mówi się szeroko o tym, że SPK pomaga, ale tylko „górce”, która otrzymuje bardzo pokasne sumy tytułem pożyczek, gdy tymczasem „dofy” są lekceważone i traktowane gorzej, niż po macoszemu.

Ile w tym wszystkim jest prawdy nie trudno będzie dociec. Terenu angielskiego nie znam jeszcze, znam za to teren francuski, gdzie rzeczywistość nie wszystkim harmonizowała. Czy podobna sytuacja istnieje na terenie angielskim, trudno coś na ten temat powiedzieć, bo ci, co „plotą” jak to się mówi „trzy po trzy”, przyciśnięci do muru, zawsze wycofują się, nie mając dowodów na to, co mówią. Zauważyłem jednak i stwierdziłem w rozmowach z różnymi ludźmi, że właściwym źródłem niezadowolenia jest kwestia rozdziału pożyczek i zapomóg. Tu tkwi sedno rzeczy.

W tych warunkach uważam, że dla uniknięcia zadrzażenia i wzbudzenia zaufania szeroki mas Zarząd Główny SPK winien w „Polsce Walczącej” ogłosić listę wszystkich tych, którzy otrzymali pomoc pieniężną z SPK. Lista winna zawierać stopień wojskowy [lub b. stopień], sumę oraz cel, na jaki pomoc została udzielona. Takie listy i na przyszłość winny być stale ogłaszane, by w ten sposób ogół członków SPK był informowany o tym, co się dzieje z pieniędzmi. Komisje rewizyjne w naszych warunkach nie robią tego, a właśnie tego rodzaju publikacje, które nikomu nie zaszkodzą, przeciwnie pomogą do odbudowania zaufania do tak wielce pożytecznej instytucji jaką jest SPK.

List niniejszy jest jednocześnie apelem do Zarządu Głównego SPK, by wymienioną wyżej listę ogłosił.

Aberporth w czerwcu.

mgr TADEUSZ ROZMANIT
ppor. rez. audytor, członek Kola nr. 272 „Hel”.

Odpowiedź redakcji:

Dziękujemy bardzo za list przepojony troską o sprawy SPK. Oto zebrane przez nas fakty:

1] Londyn, jako miejsce centrali SPK grupuje, szereg agend stowarzyszenia, jak Biura Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału — W. Brytanii, BIP, Dom Kombatanta [hotel i restauracja], Biuro Pażeczek, administracja sprzętem, Centralna Składnica Książek, Pracownia Biblioteczna, sklep, administracja kursów zawodowych, wreszcie nasze wydawnictwo.

„Polska Walcząca” zadaje sobie trud, aby zbadać, jak wygląda w rzeczywistości to „koryto dla sztabowców” i oto wyniki naszego rozpoznania odnoszące się do wszystkich płatnych pracowników SPK. Przed tym musimy podkreślić, że część z nich jest opłacana z „fundusów konsumpcyjnych”, a część pracuje w przedsiębiorstwach dochodowych lub samowystarczalnych.

Wśród wszystkich pracowników SPK w Londynie znajduje się tylko 4 oficerów służby stałej: major — b. jeniec z września bez prawa do PKPR, jako urzędnik; kapitan, który posiada funkcję płatną z tytułu wybieralnej funkcji spo-

lecznej [sekretarz generalny jest na mocy uchwały Rady Głównej SPK płatnym kierownikiem biura]; drugi kapitan, zatrudniony z konkursu, jako znawca spraw nieruchomości w W. Brytanii; wreszcie porucznik — b. jeniec z września, jako urzędnik.

Najwyższy stopień wojskowy — major. Oprócz wyżej wspomnianego, jest jeszcze wśród pracowników SPK w Londynie major rez., również b. jeniec bez prawa do PKPR, a oprócz wyżej wspomnianych 2 kapitanów, pracuje jeszcze 3 kapitanów rezerwy.

Procentowy układ pracowników jest następujący: majorzy, kapitanowie i porucznicy — 9%, podporucznicy — 20%, szeregowi — 57% b. urzędnicy wojskowi i rodziny wojskowe 14%.

Na kierowniczych stanowiskach znajdujemy następujące stopnie: kpt. rez. [wyd. „Polska Walcząca”], porucznicy rez. [BIP, sprzęt SPK, wydział fin.-gosp.], ppor. rez. [Centr. Skład. Książek], plutonowy [Dom Kombatanta], st. ułan [Biuro Pażeczek].

Rzecz jasna, że ten zupełnie przypadkowy układ stopni wynika z doboru ludzi pod względem jedynie fachowym, stąd np. na odpowiedzialnym stanowisku „Public Relation Officer” znajdujemy plutonowego [dr. fil.], kasjerem jest por. rez. [kasjer zawodowy], księgowymi są st. strzel. i ppor. rez. [księgowi zawodowi], sprawy prasowe są w ręku sierż. pchor. [dziennikarz zawodowy], sprawy finansowe prowadzi por. rez. [b. urzędnik przemysłowy], sprawy organizacyjne pozabrytyjskie — ppor. rez. [b. urzędnik MSZ], sprawy kulturalno-oświatowe — ka-

Sprawa domu SPK w Manchesterze

Pragnąłbym, aby list ten posłużył jako sprostowanie, jakie chciałbym zamieścić w „Polsce Walczącej”.

Od szeregu tygodni słyszy się ciągle o Domu Kombatanta w Manchesterze. Na dodatek w nr. 21 „Polski Walczącej” w art. „Książki i gazety dla kombatantów” przeczytałem z wielkim zdumieniem, że w tym tak potrzebnym domu będziemy mieli kiosk, który jest już „w trakcie zakładania”.

Tymczasem — około 4.000 Polaków, zamieszkałych w rejonie Manchesteru, nie może doczekać się nie tylko kiosku, ale i domu. Jedynie osoby dobrze poinformowane, bo z Zarządu Okręgu SPK „Syrna” uświadamiają nas, że termin otwarcia domu został przesunięty z Wielkanocy na 3-go Maja, potem na czerwiec, a w czerwcu — zobaczymy.

Od listopada ub. roku czekamy na obiecaną bibliotekę i doczekać się nie możemy, mimo, że podobno jest ona gotowa. Sądzę, że dużo będzie korzystniej dla organizacji zawiadaniać nas, co zrobiło się już konkretnie, niż o tym, co jest „w trakcie”, ale jeszcze nie przedkładać z różnych, często rzeczywistości poważnych powodów.

W. Z.

[nazwisko i adres autora znane redakcji]

Od redakcji:

Dziękujemy za zwrócenie uwagi na zagadnienie, które z pewnością interesuje szersze grono kolegów.

Oczywiście lepiej informować o dokonaniach konkretnych, niż o sprawach w trakcie realizowania. Te ostatnie jednak często też domagają się publikacji, ponieważ trzeba kolegów informować o kierun-

ku toczących się staraniach i o wysiłkach wkładanych w przeprowadzenie pewnych żywotnych spraw. Inaczej koledy mogłyby mylnie podejrzewać, że nie się w SPK nie robi, co tak chętnie powtarzają ci, którzy nie wiedzą, jak praca wygląda.

Przytoczona informacja pochodzi z Centr. Składnicy Książek SPK, która przygotowała się do otwarcia kiosku w domu manchesterskim i z pewnością również niecierpliwie czeka, kiedy ten dom będzie.

Sprawa samego domu według informacji otrzymanych przez nas ostatnio od Zarządu Oddz. SPK — W. Brytanii — wygląda następująco:

W interesie SPK leży, aby przy zakupieniu domu unieruchamiać w takim przedsięwzięciu możliwie jak najmniej gotówki, która jest bardzo potrzebna dla nabywania domów w innych ośrodkach kombatantkich. Dobranie odpowiedniej nieruchomości dla tego rodzaju instytucji w mieście brytyjskim jest rzeczą nielłatwą. Dom w Manchesterze odpowiedni dla naszego celu jest domem parafialnym, o skomplikowanym prawie własności poprzedniego właściciela. Utrudnia to otrzymanie pożyczki hipotecznej i to właśnie przedłuża sprawę. Kontrakt kupna domu w Manchesterze jest już podpisany, jednakże ze względu na starania o pożyczkę dom nie jest jeszcze przejęty przez SPK, z czym łączy się sprawa remontu i adaptacji.

Pospiech ze strony Stowarzyszenia byłby równoznaczny z decyzją kupna za gotówkę, a więc przekreśleniem możności ewent. kupienia domu w innym ośrodku. Jak wiemy stosunki w W. Brytanii są tego rodzaju, że zatłoczenie różnych spraw — nie z winy polskiej — trwa nieraz bardzo długo, a cierpliwość najeźsiej się opłaca.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

PRACA W FABRYCE MASZYN ROLNICZYCH. Istnieje stale możliwość zatrudnienia w fabryce maszyn rolniczych: R.A. Lister and Co. Ltd. Dursley, Gloucestershire. Warunki pracy i płacy są b. różne, zależy to od całego szeregu czynników.

Rodzaj pracy zależy od istniejących wakansów w fabryce oraz kwalifikacji kandydata. Zasadnicza stawka dla początkujących wynosi 95s. za 44-godzinny tydzień pracy [5 dni]. W wielu działach stosowany jest system pracy na akord.

Ze względu na trudności mieszkaniowe większość naszych polskich pracowników mieszka w Baddowen Hostel, nr. Tethury, Głos. Hostel ten prowadzony jest przez National Hostels Corporation; odległy on jest od miejsca pracy o około 7 i pół mil. Między hostelem a fabryką jest zorganizowany transport autobusowy, za co pracownicy płać 5s. tygodniowo.

Firma ta podkreśla, że poszukuje zdecydowanych i zdrowych młodych ludzi. Praca oferowana jest natury fizycznej.

Interview można uzyskać na terenie fabryki w Dursley w dniach pracy [oprócz sobót, niedziel i świąt] od 9 rano do 5 popoł.

Podstawą zaangażowania jest jedynie osobiste interview kandydata do pracy z przedstawicielem firmy.

PRACA W CEMENTOWNI. Firma Ribblesdale Cement Ltd., Clitheroe, nr. Blackburn potrzebuje około 30 robotników, których przeszkolił w różnych działach produkcji w fabryce. Zakłady te są zupełnie zmechanizowane, nowoczesne.

Praca szczególnie przy obłudze różnych maszyn lub pojazdów [buldozery, ciągniki itp.]. Jedyną cięższą pracą jest pomoc przy budowie [fabryka rozbudowuje się] lub przy przesuwanie toru kolejki, co się raczej rzadko zdarza.

System pracy na 3 zmiany: 6-2, 2-10, 10-6. Tydzień pracy jest 48-godzinny. Płaca dla początkujących: od 2s. 10. za godzinę plus dodatki.

Mieszkanie dla samotnych w hostelu, za zapłatą 22s. tygodniowo. Hostel ten przechodzi obecnie pod zarząd National Hostels Corporation.

Ważne dla małżeństw jest to, że stosunkowo łatwo jest tam o pracę dla kobiet, a poza tym fabryka wydatnie pomaga przy lokowaniu małżeństw.

Okolica jest piękna i zdrowa. PRACA DLA MECHANIKA W FIRMIE SZKOCKIEJ w Dumfries. Tamże praca dla 5-ciu pracowników w pralni chemicznej. Mogą być niewykwalifikowani. Bliższe szczegóły w Oddziale Edynburskim BIP-u, 11, Drummond Place, Edinburgh 3.

PRACA DLA KOBIETY INTELI-GENTNEJ jako zarządzającej działem szkockiej firmy handlowej. Wymagana łatwość i uprzejmość obcowania z klientami. Wiadomość o Oddziale Edynburskim BIP-u.

PRACA DLA PIEKARZY. Poważna firma w Bristolu poszukuje wykwalifikowanych piekarzy za wynagrodzeniem £6.10 tygodniowo plus utrzymanie. Zgłoszenia do BIP-u pod „Bristol”.

UWAGA ZEGARMISTRZE. Możemy pomóc w otrzymaniu zajęcia dla zegarmistrza z praktyką. Praca w poważnej firmie na terenie Bristolu. Warunki zależnie od kwalifikacji do uzgodnienia z pracodawcą. Zgłoszenia spiesznie kierować do BIP pod „Bristol”.

POSZUKIWANY WSPÓLNIK. Członek SPK z doświadczeniem restauracyjnym angielskim — chce założyć przedsiębiorstwo kulinarne w Londynie. Posiada część potrzebnej gotówki, poszukuje wspólnika z kapitałem do £1000, również fachowca. Zgłoszenia do BIP-u.

POSREDNICZENIE BIURA INFORMACJI I PORAD SPK W SPORZE MIĘDZY ROBOTNIKAMI POLSKIMI A ZARZĄDEM FABRYKI

W dniu 22 lipca b.r., na prośbę robotników polskich zatrudnionych w jednej z fabryk londyńskich o pośredniczenie w sporze z zarządem, przedstawiciel BIP-u udał się do tej fabryki i przeprowadził rozmowę z kierownikami. Za jego zgodą i w jego obecności odbyło się zebranie wszystkich robotników polskich tam zatrudnionych, na którym przedstawiciel BIP-u przedstawił z jednej strony stanowisko zarządu fabryki i jego tłumaczenie się z trudnościami, na jakie napotyka w czasie urlopow, z drugiej strony wyjaśnił zarządowi punkt widzenia robotników polskich.

Jakkolwiek nie udało się sporu załatwić w 100 procentach, przyjaźni przedstawiciela BIP-u przyczynił się jednak do wyjaśnienia obu stronom swoich punktów widzenia oraz doprowadził do pewnych ustępstw ze strony zarządu. Przed odjazdem przedstawiciela BIP-u, robotnicy dziękowali SPK za zajęcie się ich sprawą i wykazanie wobec zarządu fabryki, że jest organizacja polska, która się nimi opiekuje.

—

POSZUKIWANIA

LUKONIK BRONISŁAW, który w r. 1939-40 przebywał we Francji a potem prawdopodobnie w W. Brytanii, oraz Lukonik Wiktor, brat wyżej wymienionego, który w r. 1947 przebywał napewno w W. Brytanii są poszukiwani przez p. W. Budny, 10, rue Sully, Dom Polski, Lyon Rhone, France.

Pan MISIARA zwrócił się do BIP-u z prośbą o informację. Ponieważ nie posiadamy jego adresu — prosimy by do nas napisał ponownie.

Pierwsze dni Olimpiady

Rozmówki szpitalne

NA STADIONIE OLIMPIJSKIM

W skwarne słoneczne popołudnie dnia 29 sierpnia na wypełnionym do granic możliwości stadionie w Wembley (północna część Londynu) Król Jerzy VI dokonał uroczystego otwarcia Igrzysk.

Po powitaniach i odśpiewaniu hymnu olimpijskiego przez przeszło tysięczny chór zabrzniła wojskowa kapela i drużyna 60 państw ruszyły do defilady.

Pochód otworzyła tradycyjnie Grecja a po niej w porządku alfabetycznym maszerowały poszczególne reprezentacje. Może nie wszyscy widzą treści wrażeń, które przeżywali, ale my w naszym polskim kąciaku na trybunie byliśmy ich zupełnie pewni.

POLSKIMI OZAMAMI

Oto rozpoczyna się pierwszy akt igrzysk, które mają otworzyć nową erę pokoju po morderczej wojnie, oto przed oczami stajemy tłumy maszerujące młodzież całego świata. Kto wojnę przeszedł w spokoju i bez specjalnych strat, komu udało się stanąć z boku wiru wojennego, ten w poszczególnych reprezentacjach może dopatrywać się jedynie walorów czysto sportowych. Może wśród nich szukać dorodnych postaci, silnych mięśni, szybkich ud, nie zastanawiając się nad tym, czy kraj, który te mięśnie wyhodował, miał na to czas i warunki.

W naszym kąciaku oceniliśmy jednak inaczej. Oto idzie, wspaniała ekipa Argentyny. Chłopcy jak dęby. Cóż dziwnego. Chowali się spokojnie, z dala od bomb, nikt nie straszył ich śmiercią głodową, nikt nie zamąkał za druty obozowe. Oto maszeruje „pulk” amerykański. Nie jeden z nich był w walce, ale rozległych obszarów ich kraju nie dotknęła stopa nieprzyjaciela, na ich wieś i miasta nie spadł grad pocisków i bomb. Oto idą tchnące mocą reprezentacje państw skandynawskich. I one także, z wyjątkiem Szwecji, doznały uderzeń wojny, ale tylko Finlandia poczuła ją naprawdę boleśnie. Mijają trybunę królewską ekipy małych państw, którym udało się zachować w czasie wojny neutralność. Spójrzcie jak dobrze wyglądają. Im nie brakowało chleba, nie musieli latami żywić się brukiem lub szukać zgnitych odpadków chleba w śmietnikach obozowych.

NASI IDĄ!

Idą wreszcie i nasi chłopcy. Bijemy brawo jak szaleni, poznajemy dawne twarze. Z nimi garstka kobiet z Wajsoვნą na czele. Ileż to już minęło lat, gdy jeszcze jako sztubak, startowałem z nią na tych samych zawodach. Tuż za nią dzieścioboiasta Gierutto. W którym to roku rzucaliśmy wspólnie butelki w przepastną „studnię” Domu Akademickiego przy placu Narutowicza? Jakoś wymigał się. Nie zaślubił cię SS-mani jak Kusociński, Nojego czy tyłu innych. Jeżeli zajmiesz miejsce w pierwszej dziesiątce, zrobisz więcej niż ci młodzi Amerykanie, którzy z trudem zapinają koszule na potężnych torsach.

W potokach popołudniowego słońca odbywa się dalszy akt uroczystości. Na bieżnię stadionu wpada ostatni biegacz sztafety, która z Grecji przyniosła znicz olimpijski. Wśród ogłaszających braw przebiega ostatnie okrzyknięcie, wchodzi na stopnie i zapala ognisko, które płonąć będzie w czasie całych igrzysk.

WYNIKI POLSKICH ZAWODNIKÓW

Pierwsze dni Olimpiady przyniosły następujące wyniki polskie:
Rzut dyskiem pań: 1. Ostermeyer (Francja) 41.92 m, 2. Cordiale (Włochy) 41.17 m, 3. Mazear (Francja) 40.47 m, 4. Wajsoვნա (Polska) 39.30 m.
Jest to piękny sukces Polki, która już w 1931 r. była rekordzistką świata. Opinia samej Wajsoვნայ: „Zrobiłam co do mnie należało. W tym roku ani razu nie przekroczyłam 40 m a udało mi się pobić parę zawodniczek,

które rzucały znacznie lepiej. Był to mój ostatni start. Mam dwóch synków [starszy — 9 lat] i trzy Olimpiady poza sobą. Niech młodzież pokaże, co umieją!”

Rzut oszczepem pań: 1. Baume (Austria) 45.57 m — nowy rekord olimpijski.

Młodziutka Polka Sinoradzka nie weszła do finału rzucając około 37 m.

„Mam uszkodzoną nosę i zbyt mało jeszcze doświadczenia, ale start olimpijski wiele mnie nauczył!”

— powiedziała po rzutach.
Skok w dal pań: 1. Steele (murzyn amerykański) 7.82 m.

Polak Adamczyk (specjalista od 10-boju, gdzie ma szansę na dobre miejsce) wszedł do finału skokiem 7.03 m, ale w finale skakał słabo (nie trafił na deskę) i został bez miejsca. Szkoda, bo szósty zawodnik skoczył tylko 7.07 m.

Walka na florecy pań: Polka Nawrocka odpadła w eliminacjach.

SUKCES CZECHA I NASZE NADZIEJE

Bieg 10 km.: 1. Zatopek (Czechosłowacja) 29 minut 59.6 sek. — nowy rekord olimpijski.

Na pierwszych 5 km. trwała wspaniała walka między Zatopekami a trzema Finami, Szwedem i Francuzem. Wreszcie Zatopek oderwał się od nich i wtenczas rekordzista świata Fin Heino opuścił nagle bieżnię i pozornie zupełnie świeży poszedł spokojnie do szatni. Podobno poczuł, że chwytają go torsie. Po raz pierwszy od wielu Olimpiad żaden z Finów nie znalazł się w pierwszej szóstce.

W biegu tym Polacy nie startują. W chwili, gdy drukujemy te słowa, przygotowuje się do skoku w dal Polka Nowakowa (znana przed wojną jako Słomczewska).

„Jeżeli skoczę 5.50 m. mam szansę na finał, ale rozbieżność musi być twarda” — powiada Nowakowa.

Konkurencja jest b. silna — wiele zawodniczek skacze w okolicy 6 m.

Polak Łomocki ostatnio na treningu rzucił kulą 16.16 m i ma nadzieję wejścia do finału, a nawet zająć jedno z trzech pierwszych miejsc.

Poza nim startują jeszcze polscy 10-bojści: Adamczyk, Gierutto i Kuźnicki; oraz szermierze, kajakowcy i bokserzy.

Obszerne omówienie dalszych wyników podamy w następnym numerze.

JUGA

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

Madryt jest stolicą Hiszpanii, a Kabul — Afganistanu. Jakie miasto jest stolicą: 1. Peru, 2. Finlandii, 3. Urugwaju, 4. Islandii, 5. Portugalii, 6. Chile, 7. Nowej Zelandii, 8. Kolumbii, 9. Holandii, 10. Irlandii?

NA JEDNEGO

Siedem osób poszło do baru. Szesć z nich wydało akurat po 5 szylingów, a siódma o półtora szylinga więcej niż przeciętny wydatek na osobę. Ile w sumie wydano pieniędzy?

KRZYŻÓWKA ANGIELSKO—POLSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 4. Siatka, 6. Wskazywać, 7. Przeszkoda, 8. Spółgłoska powtórzona trzykrotnie, 10. Np. czarne, 13. Część ciała, 15. Umiejęć się podporządkować, 16. Komplet.

Pionowe: 1. Umożliwić, 2. Rozruchy, 3. Może być na boisku sportowym lub w kieszeni, 4. Cyfra [wspak], 5. Opłaty, 9. Włoty [wspak], 10. Jest ich miliony, 11. Słynny tor wyścigowy Anglii, 12. Zwykle bywa wysoka, 14. Położony, zniesiony.

Każda sala ma tutaj swój, sobie właściwy nastrój i wyraz. Od czasu wojny nie się nie zmieniło w życiu codziennych pacjentów z wyjątkiem tematu rozmów. Sala chorób wewnętrznych — wiadomo — żołądkowej, wątrobiarze, żółtaczkowicze, sala zakaźnie chorych, laryngologiczna, dentyściana, jest nawet sala sparalizowanych, no i „czasu pokoju” przybyło kilka sal ginekologicznych, tak zwanych porodowych, pomniejszających ilość członków PKPR albo British born Poles.

Najbardziej przyjemna jest chyba zawsze sala pooperacyjna (o ile w szpitalu w ogóle może istnieć coś przyjemnego), na której leżą albo tacy, co to zaraz po operacji ani ręką, ani nogą, albo podleczeni, pełni wigoru, gadatliwi, hataśliwi i czupurni, zadowoleni z odzyskiwanego zdrowia.

W czasie akcji trzecią rozmówką pacjentów, umiających już ruszać językiem, były niezmiennie — kobiety, wino, wojna itp. żołnierskie zabawy. Teraz — kłopoty, wyczekiwanie i woda; całe strumienie wody kraszone humorem czasem szczerym, częściej wisielczym. Wówczas zaloge sali stanowią ranni z frontu, uzupełniani tymi z tyłów, którzy pogruczali kości w wypadkach samochodowych.

Prawie każdy z pacjentów powojennych, przed przejściem do życia cywilnego lub przed odwiekaniem dotychczas powrotem do Polski, poddaje się jeszcze szybko różnym przyjemnym operacjom bardzo kosztownym w cywilu, tu zaś wykonywanym „za frajer”. Cóż to za operacje? Ruptury, wycinanie guzów, usuwanie żyłaków, bolesne poprawki zadawnionych urazów poronowych, w ogóle operacje polegające na likwidowaniu różnych dolegliwości, znośnych w wojsku, ale przeskadzających stanowczo w wykonywaniu uczciwej pracy... cywilnej.

O GUZACH I BUTACH

Rozmówki o swobodnym uroku rozwijają się z byle powiedzenia:

— „Wycinam sobie guzy, które powstały w ciągu trzydziestu lat noszenia butów wojskowych” — stwierdza rzeczowo stary chorąży kawalerii, typ wiarusa legionowego, noszący na piersiach pięć pięter odznaczeń, z ośmiu gwiazdkami za rany.

— „Guzy nie powstają w butach wojskowych, buty wojskowe są zawsze szerokie i wygodne” — wtrąca fachowo ulan podający się za szwca.

— „Nigdy nie nosiłem trzewików cywilnych, skąd więc wzięły się guzy” — mruczy głośno chorąży.

— „Z łapiów tykowych, które Pan nosił przed wojskiem” — palnął z kąta wachmistrz z usuniętą rupturą.

Cała sala huczy od śmiechu.

KOŃ... W GŁOWIE

Jedna z sióstr nazywają „władza”. Jest energiczna i stanowcza. Wieczorem zapędza wszystkich do łóżek a o nakazanej godzinie gasi bez pardonu światło. W ciemnościach rozmowy toczą się dalej do późnej nocy.

— „Ona ma konia” — stwierdza jakiś mściwy pacjent.

— „Co za konia?” — zapytuje nieobyty ze słownictwem szpitalnym nowicjusz.

— „Z siódlę” — wyskakuje głos z ciemności i zaraz dodaje: — „jest jeszcze druga, z koniem, z karretą, z dyszlem i w ogóle z całym zaprzęgiem”.

— „Aha, ma fiata” — domyśla się nareście nowicjusz. Odkrycie wywołuje znów salwę śmiechu.

GINEKOLOGIA ŚWIŃSKA

Starszy wachmistrz ulanów chwali się, że ukończył pięciomiesięczny kurs rolniczy.

Dział Poolowy

Z początkiem nowego sezonu piłkarskiego, zaczynającego się dnia 14 sierpnia, wprowadzamy dział poolowy. Będzie on redagowany przez eksperta, który co tydzień będzie podawał szansę drużynom, typował wyniki, wyjaśniał systemy permutacji i sporządzał obszerne wywiady z fachowej prasy brytyjskiej.

Już w następnym numerze ukażą się pierwsze materiały, informujące Czytelników o szczegółach nowego sezonu.

W związku z wprowadzeniem tego działu termin ukazywania się „Polski Walczącej” zostanie przyspieszony. Każdy Czytelnik, czy w Londynie, czy na prowincji, otrzyma ją nie później, niż w czwartek rano.

Wszelką korespondencję, kierowaną do działu poolowego, prosimy — dla ułatwienia rozdziału codziennej poczty — zaopatrywać w napis na kopercie: „POOL”.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania wielu prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 35 „Polski Walczącej”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 29

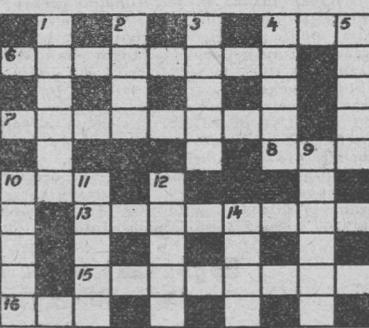
Lotnictwo dla wszystkich: 20 mil. Autorzy i ich dzieła: 1. Cervantes, 2. Rodziewiczówna, 3. Kipling, 4. Żeromski, 5. Szekspir, 6. Sofokles, 7. Mickiewicz, 8. Dumas [syn], 9. Maeterlinck, 10. Kraszewski.

Krzyżówka: Poziome: 4. Akt, 6. Miliogram, 7. Krucjata, 8. Tor, 10. Oni, 13. Boazeria, 15. Ekstrakt, 16. Non. Pionowe: 1. Piorun, 2. Piec, 3. Organ, 4. Taśma [amśat], 5. Topór, 9. Oliwki, 10. Orion, 11. Ibsen, 12. Taksa, 13. Earl.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii” otrzymał w wyniku losowania p. K. Chępiński, PRC Record Office 1, Witney, nr. Godalming, Surrey.

Nagrodę „zagraniczną” za prawidłowe rozwiązanie zadań z Nr. 28 „Polski Walczącej” otrzymał, również losowaniem, p. Juliusz Dezet, 11, rue Garros, Bruay en Artois [P. de C.], Francja. Jest nią książka „Fakty i zagadnienia polskie”.

Spróbuj...



Rozwiązania wszystkich zadań należy przesać do srody, dnia 11 sierpnia 1948 [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu.

Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis „Spróbuj”.

Korzystajcie z Biura Paczek SPK!

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
A S T E L T D.
62, Oxford Street, London W.1.
1-sze piętro, drzwi nr. 9.

P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.
pracująca pod kontrolą Funduszu Rodzin Wojsk. wysyła paczki do Polski: odzież, żywność, lekarstwa etc. po cenach najniższych.
Po cenniki bezpłatne prosimy pisać na nowy adres:
56 Draycott Place, London S.W.3 [własny dom]
Sprzedają detalicznie i wzyry:
Basement Klubu „Białego Orła” 2 Albert Gate, S.W.1.
Dochód przeznaczony na pomoc wdowom i sierotom w Polsce.

— „A tam co za lipę odstawiali” — zapytuje dziesięciomorgowy fachowiec z Polski.

— „Był bardzo wysoki poziom” — zapewnia wachmistrz — „program niższej szkoły rolniczej w Polsce”.

— „A ile razy do roku świnia rodzi, pan wie, panie starszy wachmistrzu?” — awanturniejszy plutonowy, lijący się z ran nożowych, odniesionych na jednej z ostatnich zabaw sojuszniczych, w bójce z własnymi rodakami, szuka wyraźnej zaczepki.

— „Po pierwsze świnia nie rodzi a prosi, a po drugie może to robić, jak mi wyłożono na kursie, trzy razy do roku”.

Dyskusja ożywia się i nabiera hałaśliwej ostrości. Fachowcy udowadniają wachmistrzowi na podstawie kalendarza domowego, że się myli i że owszem, świnia może się oprosić trzy razy do roku tylko pod jednym warunkiem: musiałaby zatrudnić niankę na czas karmienia przychówka, aby w tym czasie mogła oddawać się skutecznie dalszej świńskiej produkcji. Inaczej może uszczęśliwiać posiadacza chlewa świeżym bekonem tylko dwa razy do roku.

Wachmistrz jest pogębiony i musi w końcu przyznać, że jego wiadomości z zakresu ginekologii świńskiej, nabyte na pięć-miesięcznym wyższym kursie rolniczym w Anglii, zawadzają zupełnie w zastosowaniu praktycznym.

— „A ile też kosztuje w Anglii fura gnoju, panie starszy wachmistrzu, czy i tego was tam uczyli?” — dopytuje się, bez cienia szacunku dla groźnego ongiś stopnia kawalerskiego, pięćdziesięcioletni ociężały husar, stangret z cywila.

— „Owszem uczyli” — wybucha rozścieczony fatalnym wynikiem świńskiego egzaminu starszy wachmistrz: — „Takiemu husarskiemu, śmierzącego tu w łóżku, nie nie kosztuje; za jego wywożenie stąd jeszcze dopłacają”.

Odciął się. Husar się obraził i zasnął.

KABE

— O —

DOM KOMBATANTA W GLASGOW

Pod nowym zarządem stoi otworem dla członków SPK i wprowadzonych gości.
Adres: 7, Clairmont Gdns., Glasgow, C.3.

Deskonale urządzona jadalnia klubowa i dla carte. Posiłki klubowe: śniadania 1s., obiady 2s., kolacja 1s. 6d.
Wzorowo urządzony hotel: 1-sza noo 4s., 2-ga noo 3s., następnie 2s. 6d.
Biblioteka i czytelnia.

Sala na zebrania towarzyskie, imprezy kulturalne i inne okoliczności.
Kiosk.

Biuro Informacji i Porad czynne we wtorki i czwartki od 6.30 do 8.30.

Dojazd tramwajami z wszystkich dworców kolejowych i autobusowych 5, 5A, 6, 14A, 24 w kierunku Kelvin Hall. Wyśiadać przy Elderslie st.

Paczki do Polski

Niemiec, Francji i in. krajów po cenach konkurencyjnych wysyła

General Supply Co.

74, Lancaster Gate [Hotel], London W.2. tel.: AMB 7114.

Wanilia w laskach 1 lb £1.15.0
Wanilia kryst. 1 lb £2.15.0
Peleryny nieprzemakalne, długie £1
Białe kocio: [70x90] £1.13.9
[80x96] £2. 2.5.

Na przesyłkę do Polski dołączyć po 3s. od 1 lb wagi.
Amerykańskie kurtki skórzane na futrze — £6.6.0; do Polski — £6.11.0.
Wykonujemy wszystkie zlecenia

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce

C. DICK & C. M. LEWARDEN
tobacconists
165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721

obsługuje polskich klientów z W. Brytanii i innych krajów europejskich. Papierosy produkcji brytyjskiej, Virginia, large size, opakowanie exportowe w blaszanych pudełkach. Cena z dostarczeniem do domów w Polsce 63 szylingi za 1000 szt. Można zamawiać w ilościach począwszy od 200 szt., a następnie 400, 600, 800 i 1000. Szybka dostawa. Oryginalne pakietowanie. Odbiorcy w Polsce nie ponoszą żadnych dopłat ani opłat celnych pod gwarancją naszej firmy.
Najlepsza, najszybsza i najskuteczniejsza pomoc rodzinie.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Office): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. Western 0747 wewn. 10. W poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w srody w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEN: 1 cal przez jeden lam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W.5. Tel. FR0hisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

FUTRA
wszelkiego rodzaju, nowe po bardzo przystępnych cenach znajdziesz u polskiego kuśnierza [przedtem w Paryżu].
Również futra mało używane. Przeróbki, naprawy wykonuje szybko i solidnie

K. HANDEL
6, Southampton Place, London W.C.1.
[Holborn kolejka podziemna]
Telefon: HOL—9706
Wykorzystaj sezon letni
Zakład zamknięty od 6 do 14 sierpnia z powodu wakacji.

THE ZEGRE WATCH CO.
L T D.
[dawniej J. W. Zegrze]
NAPRAWA ZEGARKÓW dla klientów zamieszkałych załatwiamy pocztą poleconą
11, OLD BOND STREET [1. piętro] LONDON, W.1.